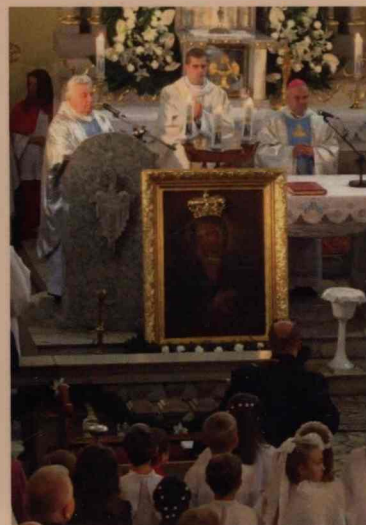


Barbara Górnicka-Naszkiewicz

# BOGDANOWICE

## WIEŚ Z TRADYCJAMI



Zadanie „Bogdanowice – wieś z tradycjami w książce opisana” jest współfinansowane z budżetu Województwa Opolskiego w ramach zadania publicznego w zakresie wsparcia działalności wspomagającej rozwój wspólnot i społeczności lokalnych pn. „OPOLSKIE KUŹNIE PAMIĘCI”.



Współfinansowane  
przez Samorząd  
Województwa  
Opolskiego



Stowarzyszenie  
„Dla Pokoleń”

# O Autorce



## **Barbara Górnicka-Naszkiewicz,**

ur. w 1987 r. mieszkanka Bogdanowic,  
doktor nauk humanistycznych w zakresie  
kulturoznawstwa. Absolwentka filologii polskiej  
Uniwersytetu Opolskiego oraz psychogeronto-  
logicznych studiów podyplomowych Akademii  
Nauk Społecznych i Medycznych w Lublinie.  
Autorka książki *Pamięć pokoleń. Tradycja  
kulturowa Kresowian subregionu głubczy-  
ckiego*, setek artykułów poświęconych  
tematyce kulturalnej i senioralnej, publikacji  
aktywizacyjnych oraz badań do wniosków  
na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną  
przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.  
Wyróżniona Opolską Marką w 2020 roku  
za wydawanie bezpłatnego miesięcznika  
„Głubczyce. Podaj dalej” oraz Herbem  
Głubczyc w 2022 roku za propagowanie  
i promowanie dziedzictwa Kresów Wscho-  
dnych ze szczególnym uwzględnieniem  
subregionu głubczyckiego. Właścicielka firmy  
edukacyjno-wydawniczej, założycielka  
ogólnopolskiej marki Super Senior. Członkini  
i sympatyk wielu organizacji społecznych,  
m.in. Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego  
we Wrocławiu (oddz. Opole), Towarzystwa  
Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-  
Wschodnich (oddz. Głubczyce) i Stowarzy-  
szenia „Dla Pokoleń”.

# BOGDANOWICE

WIEŚ Z TRADYCJAMI



*Barbara Górnicka-Naszkiewicz*

# BOGDANOWICE

WIEŚ Z TRADYCJAMI

Głubczyce 2026

Projekt okładki: Barbara Górnicka-Naszkiewicz

Grafika: Dariusz Danek

Korekta tekstu: Barbara Paściak

Fot. na okładce:

Górny rząd – od lewej: Warta strażaków OSP Bogdanowice przy Bożym Grobie (2016 r.). Fot. z arch. autorki, Dywan kwiatowy przed kapliczką (2023 r.). Fot. ze zb. K. Górnickiej, Korona dożynkowa (2015 r.). Fot. z arch. autorki.

Dolny rząd – od lewej: Szopka (2024 r.). Fot. ze zb. K. Górnickiej, Nadanie parafii w Bogdanowicach rangi Sanktuarium Ziemi Głubczyckiej (2014 r.). Fot. z arch. autorki, Studzienina (2022 r.). Fot. z arch. autorki.

Zadanie „Bogdanowice – wieś z tradycjami w książce opisana” jest współfinansowane z budżetu Województwa Opolskiego w ramach zadania publicznego w zakresie wsparcia działalności wspomagającej rozwój wspólnot i społeczności lokalnych pn. „OPOLSKIE KUŹNIE PAMIĘCI”.

Publikacja jest efektem projektu realizowanego w ramach powyższego zadania.

© Barbara Górnicka-Naszkiewicz

© Stowarzyszenie „Dla Pokoleń”

ISBN: 978-83-983058-0-8

Wydawca: Stowarzyszenie „Dla Pokoleń”

Skład: JENA

Druk i oprawa:

Mazowieckie Centrum Poligrafii

## Spis treści

|                 |   |
|-----------------|---|
| Wstęp . . . . . | 7 |
|-----------------|---|

### ROZDZIAŁ I

|                                                                          |    |
|--------------------------------------------------------------------------|----|
| Jak ludzie z różnych stron zaczęli życie w powojennych Bogdanowicach . . | 13 |
|--------------------------------------------------------------------------|----|

### ROZDZIAŁ II

|                                                                               |    |
|-------------------------------------------------------------------------------|----|
| Obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk na straży kresowej tożsamości . . | 27 |
|-------------------------------------------------------------------------------|----|

### ROZDZIAŁ III

|                                                                                                     |    |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Rok odmierzany tradycją – zwyczaje i obrzędy mieszkańców Bogdanowic<br>w procesie przemian. . . . . | 39 |
| Zwyczaje i obrzędy zimowe . . . . .                                                                 | 40 |
| Zwyczaje i obrzędy wiosenne . . . . .                                                               | 62 |
| Zwyczaje i obrzędy letnie . . . . .                                                                 | 80 |
| Zwyczaje i tradycje jesienne . . . . .                                                              | 92 |
| Zakończenie. . . . .                                                                                | 97 |



## Wstęp

**NA CO DZIEN** nie zdajemy sobie sprawy, jak bogaty wachlarz zjawisk kulturowych kryją w sobie małe społeczności. Ich codzienność, święta, obrzędy, zwyczaje i sposoby spędzania czasu tworzą niezwykle cenną, choć często niedostrzeganą, warstwę lokalnego dziedzictwa. Przykładem takiej „małej ojczyzny” są **Bogdanowice** – mała miejscowość w województwie opolskim. Po II wojnie światowej wieś stała się domem dla ludzi przybyłych z różnych stron – przede wszystkim ekspatriantów z Kresów Wschodnich oraz osadników z województwa krakowskiego. Było to spotkanie wymuszone przez powojenną zmianę granic Polski i związane z tym przesiedlenia. Wraz z różnymi grupami ludzi spotkały się różne światy kulturowe. To właśnie ten proces – spotkania, przenikania i przemiany tradycji – jest jednym z najciekawszych aspektów historii naszej miejscowości. Książka, którą trzymasz w dłoni powstała po to, by go opisać.

Pierwszy jej rozdział stanowi **zarys historii** – niezbędny kontekst, przedstawiony w sposób możliwie prosty i zrozumiały, także dla najmłodszych czytelników. Nie jest to próba szczegółowego opisu powojennych dziejów Bogdanowic, ale odpowiedź na podstawowe pytania: skąd przybyli ludzie, jak zaczęli wspólne życie i jak z czasem stworzyli społeczność, którą znamy dziś. Powrót do korzeni ma pomóc zrozumieć, dlaczego w jednej niewielkiej miejscowości spotkały się tak różne doświadczenia i skąd wzięło się jej kulturowe bogactwo.

W drugim rozdziale pokazuję, jak szczególne miejsce w życiu Bogdanowic zajmuje **kresowy wizerunek Matki Boskiej z Monasterzysk** – nie tylko jako przedmiot kultu religijnego, ale również jako ważny nośnik pamięci o utraconej ojczyźnie i element podtrzymujący kresową tożsamość kolejnych pokoleń. Jego obecność w Bogdanowicach sprawiła, że wokół obrazu zaczęli koncentrować się Kresowianie z różnych stron, powstawały także nowe zwyczaje i formy wspólnego przeżywania tradycji, które z czasem stały się częścią życia całej lokalnej społeczności.

Trzeci rozdział prowadzi nas przez **doroczny rytm życia mieszkańców Bogdanowic** – od adwentowych i bożonarodzeniowych zwyczajów, przez wiosenne i letnie obrzędy, aż po dożynki i jesienną zadumę. Jedne z tych zwyczajów

przetrwały niemal w niezmienionej formie, inne zmieniły swój charakter, a jeszcze inne pozostały już tylko we wspomnieniach najstarszych mieszkańców. To właśnie ta część stanowi istotę tej książki – pokazuje bowiem tradycję nie jako odległą historię, ale jako część codziennego życia, która przez lata była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Nie każdy bowiem zdaje sobie sprawę, że to, co dziś wydaje się zwyczajne, jutro może stać się bezcennym świadectwem przeszłości.

Książka powstała na podstawie **badaj terenowych**, których celem była analiza wybranych zjawisk kulturowych w Bogdanowicach w latach 1945–2025. Mieszkam w Bogdanowicach od urodzenia, dlatego **przemiany społeczno-kulturowe** zachodzące w tej miejscowości obserwuję z perspektywy osoby, która jest jednocześnie członkinią lokalnej społeczności i badaczką kultury. Ta podwójna perspektywa ma znaczenie dla sposobu, w jaki powstała niniejsza publikacja. Jako mieszkanka znam wiele zwyczajów i praktyk z własnego doświadczenia, rodzinnych opowieści i codziennej obserwacji życia miejscowości. Posiadam również bogate archiwum fotograficzne życia społecznego Bogdanowic – za wspieranie mnie w jego budowaniu w tym miejscu dziękuję każdej życzliwej osobie. Jako badaczka kultury staram się natomiast spojrzeć na wszystko szerzej – dostrzec pochodzenie zjawisk, ich funkcje społeczne, przemiany oraz znaczenie dla lokalnej tożsamości. Interesuje mnie nie tylko, jak dany zwyczaj wyglądał, ale jaki ma rodowód, jakie wartości i przekonania wyraża, w jaki sposób zmieniał się wraz z kolejnymi pokoleniami i dlaczego był – lub nie był – praktykowany. Obserwowanie tych przemian z perspektywy osoby zakorzenionej w miejscowości pozwala zauważyć procesy, które z zewnątrz mogłyby pozostać niewidoczne. Wiele zmian dokonuje się bowiem stopniowo – zwyczaj nie znika nagle, lecz najpierw zmienia swoją formę, znaczenie albo sposób przekazywania. Czasem pozostaje jedynie jego symboliczny element, czasem zostaje przekształcony w wydarzenie o zupełnie innym charakterze, a niekiedy pojawia się nowa praktyka. Kultura nie jest bowiem czymś zamkniętym i niezmiennym – podlega przemianom, dostosowuje się do nowych warunków, ale jednocześnie zachowuje ślady wcześniejszych doświadczeń.

Ta perspektywa była dla mnie szczególnie istotna również dlatego, że Bogdanowice są przykładem miejscowości, w której **procesy kulturowe są wyjątkowo interesujące**. Powojenna migracja ludności doprowadziła tutaj do spotkania ludzi wywodzących się z różnych regionów, rodzinnych tradycji i doświadczeń. Przybyłe przywieźli ze sobą własne zwyczaje, obrzędy, tradycje kulinarne oraz sposoby świętowania. Z czasem te różne elementy zaczęły się wzajemnie przenikać. Kolejne dziesięciolecia przyniosły następne przemiany – związane z modernizacją

wski, zmianami społecznymi, rozwojem nowych technologii i wpływem kultury masowej. Dzisiejsze Bogdanowice są więc miejscem, gdzie tradycja spotyka się ze współczesnością.

Jako polonistka, która pracowała w miejscowej szkole, wiem jak trudne – a zarazem jak ważne – jest dziś **przekazywanie młodemu pokoleniu wiedzy o własnej tożsamości**. Również jako mama zdaję sobie sprawę, że dzieci dorastają w świecie zdominowanym przez uniwersalne wzorce kulturowe, nowe technologie i media, a granice między tym, co lokalne, a tym, co globalne, niemal się zaciera. W natłoku treści, obrazów i doświadczeń łatwo przeoczyć to, co znajduje się najbliżej – historię własnej rodziny, opowieści dziadków, zwyczaje rodzinnej miejscowości czy pamięć o ludziach, którzy tworzyli ją przed nami. Dlatego przekazywanie młodemu pokoleniu lokalnego dziedzictwa jest dziś szczególnie potrzebne i traktuję je priorytetowo.

Nie chodzi przy tym o zachowanie tradycji w niezmienionej postaci ani o powrót do przeszłości. Chodzi o **świadomość własnych korzeni** – o wiedzę, która pozwala młodemu człowiekowi zrozumieć, skąd pochodzi, dlaczego jego miejscowość wygląda właśnie tak i jakie znaczenie mają zwyczaje przez lata pielęgnowane przez mieszkańców. To ważne, by młodzi ludzie wiedzieli, że tradycja nie jest czymś zbędnym ani reliktem przeszłości – przeżytkiem, lecz nośnikiem pamięci, wartości i doświadczeń kolejnych pokoleń. Nawet jeśli wiele dawnych zwyczajów zmienia swoją formę albo przestaje być praktykowanych, warto wiedzieć, skąd się wywodziły i co kiedyś znaczyły dla ludzi. Taka wiedza buduje poczucie przynależności i sprawia, że lokalna społeczność przestaje być jedynie miejscem zamieszkania, a staje się „małą ojczyzną” – przestrzenią pamięci, emocji i odpowiedzialności.

**Podtrzymywanie pamięci** nie dzieje się automatycznie. To od nas samych zależy, czy dawne historie pozostaną jedynie mglistym wspomnieniem, czy też staną się żywą częścią lokalnej świadomości – inspiracją do rozmowy, wspólnego działania i odkrywania własnych korzeni. Dlatego tak ważne są rodzinne opowieści, rozmowy z najstarszymi mieszkańcami, wspólne świętowanie, lokalne wydarzenia i wszystkie te sytuacje, w których młody człowiek może nie tylko usłyszeć o tradycji, ale jej doświadczyć – zobaczyć, jak jest obecna w codziennym życiu, zrozumieć jej znaczenie i samodzielnie odkryć, że może stać się jej częścią. W ten sposób nie pozostaje jedynie biernym odbiorcą opowieści o przeszłości, lecz świadomie uczestniczy w życiu swojej wspólnoty, poznaje jej dziedzictwo i z czasem sam staje się jego strażnikiem i przekazicielem.

Jednak ta książka nie powstała wyłącznie po to, by pełnić funkcję edukacyjną. Przede wszystkim jest skierowana do ludzi związanych z Bogdanowicami – tych, którzy tu mieszkają, tu dorastali, mają tu swoje rodzinne korzenie, ale także tych, którzy chcą lepiej poznać miejsce. Choć żyjemy wśród tych samych ulic i ludzi, nie zawsze zatrzymujemy się, by dostrzec, jak wiele historii, zwyczajów i zjawisk kulturowych kryje się w naszej małej społeczności. To właśnie **dostrzeżenie codzienności** – pozornie zwyczajnej i dobrze znanej – jest często nośnikiem najcenniejszej pamięci. Książka jest próbą jej zatrzymania i ocalenia, zanim niektóre zwyczaje, opowieści i sposoby wspólnego świętowania pozostaną już tylko we wspomnieniach najstarszych pokoleń. Pisząc ją, chciałam, aby była to książka bliska mieszkańcom – taka, w której każdy może odnaleźć coś znajomego: własne wspomnienie, rodzinny zwyczaj, znajomą twarz, miejsce czy obraz z życia Bogdanowic. Ale także taka, która potrafi zaskoczyć i pokazać, że za tym, co wydaje się oczywiste, często kryje się ciekawa historia, nieznane znaczenie albo tradycja, której ślady przetrwały do dziś. To nie jest więc tylko opowieść o tym, co było. To próba przyjrzenia się temu, co wciąż jest częścią nas – i zastanowienia się, co z tego dziedzictwa chcemy zachować i przekazać dalej.

Chcę jednak podkreślić, że w moim zamyśle książka nie ma być próbą stworzenia zamkniętego katalogu bogdanowickich tradycji, ale **zaproszeniem do rozmowy międzypokoleniowej** – impulsem skłaniającym do zadawania pytań, sięgnięcia do rodzinnej pamięci i odkrycia historii, które być może nigdy wcześniej nie zostały opowiedziane. Być może dzięki niej ktoś zapyta rodziców lub dziadków o zwyczaj, którego znaczenia dotąd nie znał, ktoś inny przypomni sobie dawne świętowanie, odnajdzie w rodzinnych albumach fotografie sprzed lat albo po raz pierwszy zainteresuje się historią własnej rodziny. Wydanie książki ma być bodźcem do takich rozmów i punktem wyjścia do dalszego odkrywania własnych korzeni, bo pamięć o miejscu nie powstaje wyłącznie w książkach – rodzi się przede wszystkim między ludźmi, w rodzinnych opowieściach, wspomnieniach i wspólnie przeżywanych chwilach. Książka może jedynie pomóc tę pamięć zatrzymać, uporządkować i przekazać dalej.

Liczę jednak na to, że zmotywuje ona mieszkańców Bogdanowic nie tylko do rozmów – będzie przede wszystkim **zachętą do działań**. Jako mieszkanka widzę, że zwykła wygoda sprawia, że łatwo rezygnujemy z tego, co wymaga od nas czasu, zaangażowania i wyjścia poza własną codzienność. Tymczasem wiele lokalnych tradycji **nie trwa „samo z siebie” – potrzebuje ludzi**, którzy zechcą się spotkać, coś wspólnie przygotować, poświęcić swój czas, porozmawiać z sąsiadem, zaprosić

innych do udziału. Potrzebuje współpracy i wzajemnych relacji – a więc tego wszystkiego, co w gruncie rzeczy buduje wspólnotę. Właśnie dlatego warto dziś zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na to, co dzieje się wokół nas. Być może odkryjemy, że to właśnie zwyczaje sprawiają, że nie jesteśmy jedynie mieszkańcami tej samej miejscowości, ale ludźmi, których coś ze sobą łączy...



Portret rodziny Lenartowicz zrobiony w Taurowie przed II woją światową.  
Fot. z archiwum autorki

## Rozdział I

# Jak ludzie z różnych stron zaczęli życie w powojennych Bogdanowicach

**ZANIM ZACZNIEMY** nasze rozważania o tradycjach, musimy przenieść się do 1945 roku – czasu stanowiącego nowy rozdział w dziejach całej Europy. To data zakończenia II wojny światowej, której konsekwencją była **zmiana granic państw europejskich, w tym Polski**. Tak zwane Ziemie Zachodnie (m.in. Śląsk Opolski) zostały włączone do państwa polskiego, więc mieszkający tu dotąd ludzie zostali poza granicami swojego państwa, a ich miejsce zajmowała sukcesywnie ludność napływowa. Rozpoczął się proces budowania społeczności od podstaw.

Taka sytuacja – w dużym skrócie – miała miejsce w Bogdanowicach. Dotychczas **mieszkająca tu ludność niemiecka została postawiona w trudnej sytuacji**. Część wyjechała wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi, inni pozostali, oczekując na dalszy rozwój wydarzeń. W tym samym czasie do Bogdanowic **zaczęli przybywać nowi mieszkańcy** – wśród nich byli ludzie z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej oraz z województwa krakowskiego. Kresowianie przyjeżdżali, bo ich ojcowizna również znalazła się poza nowymi granicami naszego państwa. Właściwie jechali w nieznane, z dnia na dzień zostawiając za sobą rodzinne domy, gospodarstwa i wszystko, co przez lata było im bliskie. Choć mogli zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, przywozili jednak coś, czego nie można było zostawić – najcenniejsze pamiątki, pamięć i zwyczaje. W ten sposób Bogdanowice stały się miejscem niezwykłego spotkania ludzi z różnych stron nazywanego fachowo **zderzeniem kultur**. Spotkania nie zawsze łatwego, bo każdy niósł własne doświadczenia, lęki i straty. Jednak z czasem to, co początkowo dzieliło – różne pochodzenie, język, zwyczaje i przyzwyczajenia – zaczęło tworzyć bogactwo nowej społeczności. O tym właśnie będzie ten rozdział.

Muszę jednak od razu zaznaczyć, że przedstawiony w tym rozdziale zarys wydarzeń jest świadomym uproszczeniem. **Powojenna historia tych ziem była**

**bardzo złożona** i pełna indywidualnych losów, których nie sposób ująć w kilku akapitach. Proces przesiedleń, zmiany granic, relacje pomiędzy dawnymi i nowymi mieszkańcami czy stopniowe kształtowanie się lokalnej społeczności to zagadnienia, którym poświęcono wiele opracowań historycznych. W tej publikacji nie zamierzam szczegółowo analizować wszystkich wydarzeń i procesów społeczno-kulturowych oraz politycznych. Stanowią one jedynie **niezbędny kontekst** pozwalający lepiej zrozumieć, skąd w Bogdanowicach wzięła się niezwykle różnorodność tradycji, obrzędów i rodzinnych wspomnień. To im poświęcona jest ta publikacja.

## **Ruiny, bariery i strach, czyli trudny początek**

Jak już wspomniałam, w 1945 roku w Bogdanowicach obok siebie żyli ludzie, których wojna i polityka postawiły w zupełnie nowej sytuacji – była **to ludność rodzima oraz przybysze z różnych stron Polski**.

Dla obu grup był to czas lęku. „Nowi” mieszkańcy nie czuli się pewnie – przyjeżdżali do nieznanego miejsca, często po trudnych doświadczeniach wojennych. **Zniszczenia wojenne**, cmentarz z niemieckimi inskrypcjami, chaos organizacyjny przesiedleń, obcy ludzie – taki stan rzeczy nie napawał optymizmem. Tym bardziej, że Polacy, zastając w domach ludność niemiecką, zupełnie nie wiedzieli, czego się spodziewać. **Pamięć o wojnie** była bardzo świeża, a wzajemna nieufność sprawiała, że pierwsze kontakty między ludźmi nie były łatwe. Zwłaszcza, gdy pod jednym dachem przyszło im żyć z narodem okupanta...

Ogromną **barierą był język**, bo jak tu się porozumieć na co dzień z Niemcami. Ich głos brzmiał po prostu wrogo. Natomiast Kresowianie zdradzali swoje pochodzenie „wschodnią” mową, która od razu zwróciła uwagę przybywających tu Polaków z województwa krakowskiego. Każda grupa miała własne doświadczenia, przyzwyczajenia i sposób patrzenia na powojenną rzeczywistość. Spotkanie nieznanym sobie ludzi w tak trudnych okolicznościach wymagało czasu i wzajemnego poznania.

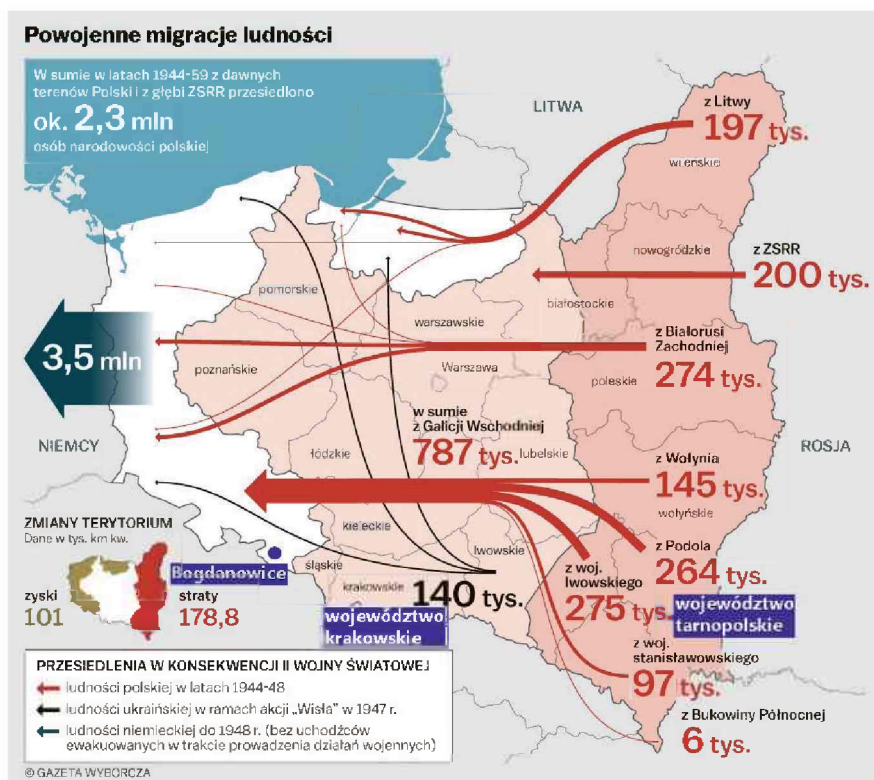
Niełatwy to był początek dla nowych mieszkańców Bogdanowic. Szczególnie **trudne doświadczenia** mieli ekspatrianci z Kresów Wschodnich, czyli ci, którzy nie przyjeżdżali tu z własnej woli, lecz przymusowo w wyniku powojennych zmian granic. Dla nich opuszczenie rodzinnych stron oznaczało bolesne „wyrwanie korzeni” – utratę domu, ziemi, sąsiedztwa, ludzi i miejsc, z którymi związane były całe pokolenia ich rodzin. Przyjeżdżali z poczuciem straty i towarzyszyła im ogromna tęsknota, która **utrudniła adaptację** w nowej sytuacji.

Jednym z poruszających obrazów, jakie jeszcze pozostały w pamięci najstarszych mieszkańców, są pierwsze dni przybycia Kresowian do Bogdanowic. Słuchając relacji, zarejestrowałam opowieści wspomnieniowe o zajmowaniu gospodarstw i otwieraniu oznaczonych furtek z napisem „Tyfus”. Nikt dziś nie ma wątpliwości, że taki widok musiał dodatkowo potęgować **poczucie lęku, obcości i niepewności** – trafili przecież do miejsca, w którym wszystko było nowe i nieprzewidywalne, wręcz groźne.

## Korzenie mieszkańców Bogdanowic

Największą grupę powojennych mieszkańców Bogdanowic stanowili wspomniani ekspatrianci z Kresów Wschodnich. Trzeba nie tylko zrozumieć, w jak trudnych okolicznościach się tu znaleźli, ale również, jaki to miało wpływ na kształt obecnego dziedzictwa wsi.

Zacznijmy od podstawowych informacji, że **Kresy Wschodnie** to historyczna nazwa wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, które przed wybuchem II wojny światowej należały do Polski. Były to tereny o bogatej historii i wielokulturowym charakterze, zamieszkane przez Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów oraz



Powojenne migracje ludności. Źródło Gazeta Wyborcza

przedstawiciele innych narodowości. Przez stulecia Kresy stanowiły ważną część państwa polskiego. Dla wielu rodzin były to miejsca, z którymi związane były ich domy, gospodarstwa, miejsca pracy oraz groby przodków. Gdy po II wojnie światowej **granice Polski zostały przesunięte na zachód** w wyniku decyzji podjętych przez przywódców państw alianckich w Jątcie i Poczdamie, większość Kresów znalazła się poza granicami naszego kraju. Miliony Polaków utraciły swoje rodzinne strony i zostały zmuszone do ich opuszczenia – często w tragicznych okolicznościach.

Znaczna część przesiedleńców została skierowana na tzw. Ziemie Odzyskane, w tym na Śląsk Opolski. Na podstawie analiz „Rejestrów osiedlonych” i „Protokołów przekazania repatriantowi – przesiedleńcowi gospodarstwa w posiadanie przez Państwowy Urząd Repatriacyjny” potrafimy dziś ustalić, skąd dokładnie przyjechali ówczesni mieszkańcy Bogdanowic. Zarejestrowano 120 rodzin ekspatriantów – byli to **głównie ludzie z województwa tarnopolskiego (113 rodzin, w tym 67 z miejscowości Taurów)**, którzy – tak jak wspólnie wyruszali towarowymi pociągami w nieznaną – tak i starali się całymi rodzinami, wsiami i parafiami osiedlić. To właśnie oni, rozpoczynając życie od nowa, stworzyli fundament powojennej społeczności wsi.

Warto tu zwrócić uwagę, że w dokumentach urzędowych przybyłych z Kresów nazywano „repatriantami”. Muszę stanowczo podkreślić, że jest to określenie propagandowe, a do tego krzywdzące. Nie wracali oni przecież do ojczyzny, ale przymusowo opuszczali domy, zabierając ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Z tego powodu nie można ich też nazwać osadnikami – oni wcale nie szukali lepszego miejsca dla siebie – zostali siłą wyrwani ze swojej „małej ojczyzny”, pozbawieni ojcowizny i kontaktu ze wszystkim, co stanowiło o ich tożsamości. Dziś poprawnie nazywa się ich **ekspatriantami**. Potocznie, na potrzeby tej książki,



Komunia Joanny Sikory, obok wychowująca ją siostra (Kozłów, 1938 r.). Fot. ze zb. A. Sikory

będę też stosować określenia: „Wschodniacy”, „przybysze zza Bugu” („Zabużanie”) lub po prostu Kresowianie.

Oprócz nich przyjechało tu zaraz po zakończeniu wojny **51 rodzin osadników z woj. krakowskiego. Przybysze z powiatu nowosądeckiego (47 rodzin)** reprezentowali kulturę Sądecczyzny – również bogatej kulturowo krainy. To dobitnie pokazuje, jak wielowymiarowe było powojenne zderzenie kultur. Przybysze określani jednym mianem – czy to Kresowianie, czy osadnicy – w rzeczywistości **nie stanowili jednolitej grupy**. Każdy przywoził ze sobą własną historię, pamięć o rodzinnych stronach, język, zwyczaje, sposób gospodarowania, tradycje kulinarne oraz obrzędy przekazywane z pokolenia na pokolenie.

## Życie na walizkach...

Jak łatwo się domyślić, spotkanie ludzi pochodzących z różnych stron Polski sprawiło, że Bogdanowice stały się miejscem zderzenia odmiennych tradycji, zwyczajów i doświadczeń. Budowanie nowej rzeczywistości nie było więc łatwe. Nowi mieszkańcy **przejmowali gospodarstwa** nierzadko z niemieckimi lokatorami albo pozostawione w pośpiechu, ograbione, wymagające naprawy.

Powojenna obecność Niemców sprawiła, że przez pewien czas ludzie żyli obok siebie w atmosferze niepewności. Jedni czekali na decyzje dotyczące własnego losu (wysiedlenie), drudzy próbowali rozpocząć życie w nieznanym miejscu. Obie grupy doświadczały lęku, choć z różnych powodów. **Starano się trzymać „w swoim kręgu”**. Ta sytuacja nie sprzyjała szybkiemu nawiązywaniu relacji, a pierwsze kontakty często były ostrożne i pełne dystansu, czasem też i napięć. Ważne było pytanie: A skąd oni pochodzą? Czy to „nasi”?

W takich warunkach izolacji łatwo rodziły się **uproszczenia i stereotypy**. Szczególnie w momencie, gdy zachowanie danej grupy nie było akceptowane przez inną. Szybko zauważono bowiem, że Kresowianie traktowali Bogdanowice jako „przystanek” w podróży, wojenną pomyłkę. Wspomnienia rodzinnych stron były wciąż żywe, a serca pozostawały na Wschodzie – przy pozostawionych domach, ziemi i bliskich, których losy zostały rozdzielone przez historię. Stąd też ekspatrianci często przyjmowali postawę **„życia na walizkach”**, czekających z nadzieją na powrót. Wiązało się to oczywiście z brakiem dbałości o gospodarstwo, prowizorycznym naprawianiem szkód i ogólną bierną postawą. Stąd też Kresowian nazywano czasem chadziajami, co w potocznym odbiorze oznaczało ludzi, którzy gospodarowali niedbale, nie przywiązywali się do nowego miejsca i nie inwestowali w obejmowane gospodarstwa.



Marcin Lenartowicz zaprzęga konia (lata 50.). Fot. ze zb. M. Krawiec

## Od izolacji do integracji

Początkowa nieufność wynikała przede wszystkim z nieznajomości drugiego człowieka i odmiennych doświadczeń życiowych. Każda rodzina przywiozła własne wspomnienia – jedni pamięć o opuszczonych Kresach i trudnej drodze przesiedlenia, inni doświadczenia wojny, okupacji i powojennej odbudowy. Te różne historie początkowo dzieliły mieszkańców, ale z czasem stały się także podstawą wzajemnego poznania i zrozumienia. Także i w Niemcach szybko zobaczono zwykłych ludzi tak samo pokrzywdzonych przez wojnę.

Z czasem jednak zaczęła następować powolna zmiana. Pierwszym krokiem było pogodzenie się Kresowian z losem i zaakceptowanie, że trzeba budować w tym miejscu przyszłość. Tu przecież rodziły się i dorastały ich dzieci, trzeba było pracować na roli, by je wyżywić. **Oswajanie nowego miejsca odbywało się stopniowo** – nie tylko poprzez poznawanie krajobrazu, pól i zabudowań, ale także poprzez tworzenie nowych więzi z ludźmi. Wszystkich łączyło doświadczenie trudnego losu i zmaganie się z powojennym niedostatkiem i chaosem. Miejsce, które początkowo było obce, zaczynało stawać się bliskie.



Józef Sikora na tle płotu z pierzynami i garnkami (1965 r.). Fot. z arch. J. Sikory

**Najłatwiej przełamywali bariery młodzi ludzie**, którzy dorastali już w Bogdanowicach, bo nie mieli w głowach tak mocnych podziałów na „swój” i „obcy” jak ich rodzice. Wspólnie chodzili do szkoły, bawili się, pracowali i poznawali wzajemne zwyczaje. Z czasem **zakładano rodziny, nie patrząc, skąd kto pochodzi** (choć często jeszcze przy oporach rodziców). To właśnie kolejne pokolenia w naturalny sposób budowały nową wspólnotę – już nie opartą na tym, skąd kto przybył, ale na tym, co razem tworzyli w jednym miejscu.

Czas upływał, a na **świat przychodziły kolejne pokolenia**. Powoli następował proces adaptacji i integracji. Nowi mieszkańcy nie tylko przyzwyczajali się do miejsca, które miało stać się ich domem, ale także zaczęli tworzyć więzi z tą ziemią. Dzieci urodzone już w Bogdanowicach dorastały wśród różnych tradycji i doświadczeń swoich rodziców, łącząc pamięć o dawnych stronach z życiem w nowej ojczyźnie. To właśnie dzięki codziennemu współistnieniu, wspólnej pracy i wzajemnemu poznaniu z czasem powstała społeczność, której członków zaczęło łączyć nie tylko miejsce zamieszkania, ale także wspólna historia i poczucie przynależności do Bogdanowic.



Chłopcy grający w piłkę na boisku. W tle wiat i pałac (lata powojenne). Fot. ze zb. M. Kindrat



Mtócenie zboża (1954 r. ). Fot. ze zb. A. Sikory

Najważniejszym **sposobem budowania relacji była po prostu codzienność**. Wspólna praca, pomoc sąsiedzka, prace polowe oraz troska o rozwój wsi stopniowo przełamywały pierwsze bariery. Mieszkańcy uczyli się współpracować, dzielić doświadczeniami. Niektóre więzi zacieśniły się do tego stopnia, że były podtrzymywane. Potwierdzają to rejestrowane przeze mnie opowieści o ciepłych kontaktach z wysiedlonymi Niemcami i spotkaniach po latach.

Dużą rolę w integracji odegrały również **wspólnie przeżywane wydarzenia** – święta kościelne, odpusty, spotkania wiejskie i wydarzenia organizowane przez szkołę, sołectwo, Ochotniczą Straż Pożarną, Ludowy Klub Sportowy, Koło Gospodyń Wiejskich oraz parafię. Także uroczystości rodzinne, szczególnie **wesela „międzygrupowe”** były doskonałą okazją do poznawania nowych ludzi, zwyczajów oraz kulinariów. Wspólne przygotowania, rozmowy i uczestnictwo w życiu społeczności sprawiały, że mieszkańcy coraz lepiej się poznawali. Z czasem różnice kulturowe przestały być przeszkodą, a stały się częścią bogactwa lokalnej społeczności. Tradycje kresowe, zwyczaje przywiezione z województwa krakowskiego oraz lokalne doświadczenia kolejnych pokoleń zaczęły tworzyć wspólną historię Bogdanowic. Proces integracji nie wydarzył się nagle – był efektem wielu lat codziennej pracy, wzajemnej pomocy i budowania zaufania.



Korowód weselny idzie przez Bogdanowice. Fot. ze zb. autorki

## Praca na roli łączyła ludzi

Podstawą utrzymania mieszkańców Bogdanowic była ziemia. Dla wielu przybywających tu ludzi zaskoczeniem był poziom zagospodarowania wsi oraz sposób prowadzenia gospodarstw. „Nowi mieszkańcy” często pochodzili z miejsc, gdzie **rolnictwo** miało bardziej tradycyjny charakter i opierało się przede wszystkim na pracy ręcznej oraz prostych narzędziach. W wielu gospodarstwach ziemię uprawiano metodami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie, a część prac wykonywano przy użyciu podstawowych narzędzi, takich jak sierpy czy cepy.

Tymczasem Bogdanowice prezentowały **inny obraz gospodarowania**. Przybysze zetknęli się z bardziej rozwiniętą infrastrukturą rolniczą, większymi gospodarstwami oraz rozwiązaniami technicznymi, które w ich dotychczasowym doświadczeniu nie były powszechne. Maszyny rolnicze, lepsze wyposażenie gospodarstw i inny sposób organizacji pracy na roli były dla wielu osób czymś nowym i często wywoływały zdziwienie.

Różnicę widać było również w samej **zabudowie wsi**. Przybysze trafiali do domów murowanych, solidnie wykonanych, często podpiwniczonych, z wydzielonymi pomieszczeniami gospodarczymi. Budynki gospodarcze kryte dachówką, większe stodoły i uporządkowana przestrzeń gospodarstw świadczyły o innym sposobie organizacji życia wiejskiego. Dla wielu rodzin, które wcześniej mieszkały w skromniejszych warunkach, był to obraz zupełnie nowej rzeczywistości. Nie wszyscy od razu potrafili się w niej odnaleźć. Dla części starszych mieszkańców nowoczesne rozwiązania, takie jak elektryczność w domach i gospodarstwach, większe budynki czy piwnice były czymś nieznanym i przyjmowanym początkowo z ostrożnością. Przyzwyczajenie do dawnych metod pracy i życia sprawiało, że zmiana wymagała czasu.



Bez względu na przekonania rolnictwo

Danuta Pyziak z rodzicami podczas pracy w polu (1970 r.).

Fot. ze zb. D. Pyziak

wymagało współpracy – szczególnie w pierwszych powojennych latach. Przy wspólnych pracach polowych, podczas zniw, wykopków czy pomocy sąsiedzkiej ludzie zaczęli się poznawać. **Wspólna praca w polu** nie wymagała wielkich słów – liczyła się każda para rąk.

## Powojenny chaos, bieda i milczenie, a podtrzymywanie tradycji

Pierwsze lata nie sprzyjały pielęgnowaniu tradycji – był to przede wszystkim **czas przetrwania**. Ludzie musieli zadbać o podstawowe potrzeby: znaleźć schronienie, zdobyć żywność, odbudować gospodarstwa i zapewnić bezpieczeństwo swoim rodzinom. Wiele dawnych zwyczajów zeszło na dalszy plan, ponieważ najważniejsza była codzienna walka o normalne życie.

Niektóre tradycje były przemilczane lub ograniczane. W przypadku rodzin kresowych wynikało to z trudnej sytuacji politycznej, w której temat przesiedleń nie istniał w przestrzeni publicznej do 1989 roku. Obawa przed ujawnianiem niektórych elementów własnego pochodzenia, szczególnie tych związanych z terenami zamieszkałymi przed wojną przez różne grupy narodowościowe, sprawiała, że pewne **wspomnienia i zwyczaje pozostawały w sferze prywatnej, przekazywane jedynie w rodzinach**. Tak było na przykład ze strojem ludowym, który



Dzieci tańczą Zasiali górale podczas otwarcia szkoły. W tle Augustyna Damm (1963 r.).

Fot. ze zb. K. Ziółkowskiej

szybko „zarzucono” z obawy o przypisanie mu ukraińskiej proveniencji. Skutkowało to między innymi tym, że małe Kresowianki tańczyły podczas uroczystości w strojach krakowskich...

Mimo tych trudności wspólnota zaczęła powstawać w najbardziej codziennych sytuacjach. Ludzie, którzy początkowo byli sobie obcy, musieli nauczyć się współpracować – na polu, przy żniwach, przy odbudowie gospodarstw i organizowaniu życia wsi. To właśnie codzienność stała się pierwszym miejscem spotkania różnych tradycji. **Przy wspólnej pracy poznawano się lepiej.** Kobiety wymieniały się sposobami przygotowywania potraw, przepisami i doświadczeniami wyniesionymi z rodzinnych domów. Przy pieczeniu chleba, przygotowywaniu świątecznych potraw czy podczas rodzinnych uroczystości stopniowo zaczęły przenikać się różne zwyczaje. Z czasem wspólne doświadczenia wojny, odbudowy i życia w nowym miejscu zaczęły łączyć mieszkańców silniej niż wcześniejsze różnice. Szkoła, parafia, wspólne święta i wydarzenia wiejskie stały się przestrzenią, w której rodziły się nowe więzi.

## Podsumowanie

**Współczesna tożsamość Bogdanowicz jest efektem spotkania różnych tradycji i doświadczeń** osób przybyłych tu po II wojnie światowej, które mimo trudnych początków były zmuszone przez los, by stworzyć społeczność. Początkowo różnice te mogły być źródłem nieufności, dystansu,



Powitanie pary młodej chlebem i solą.  
Chleb podaje Honorata Lenartowicz.  
Fot. z arch. autorki



Bogumiła Ziółkowska przy studni (1973 r.).  
Fot. ze zb. K. Ziółkowskiej

a nawet wzajemnych stereotypów. Ludzie oceniali się przez pryzmat tego, skąd przybyli, jak mówili, jakie mieli zwyczaje i w jaki sposób prowadzili gospodarstwa.

Dziś, już ponad osiemdziesiąt lat po zakończeniu wojny, na ten wielokulturowy fundament nakładają się **kolejne warstwy przemian społeczno-kulturowych** – rozwój cywilizacyjny wsi, postęp technologiczny, powszechny dostęp do mediów oraz wpływy kultury masowej i globalnych trendów. Współczesne Bogdanowice są więc miejscem, w którym **pamięć o korzeniach spotyka się z nowoczesnością**. To właśnie umiejętność zachowania równowagi między szacunkiem dla przeszłości a otwartością na zmieniający się świat stanowi dziś o sile i wyjątkowości tej miejscowości.

Bogdanowice są przykładem swoistego **kulturowego tygla** – miejsca, gdzie różne doświadczenia i dziedzictwo wielu grup spotkały się, połączyły i stworzyły coś nowego. Nie była to prosta suma przywiezionych tradycji, ale proces wzajemnego poznawania, adaptacji i budowania wspólnego „tu i teraz”. To właśnie z tego spotkania różnych światów powstała społeczność, która z czasem zaczęła mówić o sobie nie jako o przybyszach z różnych stron, lecz jako o mieszkańcach jednej wsi – Bogdanowic.



Nadanie parafii w Bogdanowicach rangi Sanktuarium Ziemi Głubczyckiej (2014 r.).  
Fot z arch. autorki

## Rozdział II

# Obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk na straży kresowej tożsamości

WRACAMY ZNÓW DO ROKU 1945. Ludzie przybyli do Bogdanowic stanęli przed zadaniem nie tylko odbudowy domów i gospodarstw, ale także **odtworzenia miejsc ważnych dla całej społeczności**. Świątynia była jednym z nich. Jej odbudowa stała się wspólnym dziełem mieszkańców, którzy mimo trudnej sytuacji materialnej i wielu codziennych problemów angażowali się w prace remontowe, organizację potrzebnych materiałów oraz pomoc przy przywracaniu kościołowi dawnego wyglądu.

**Odbudowa kościoła** miała znaczenie nie tylko praktyczne, ale również symboliczne. Dla powojennych mieszkańców Bogdanowic kościół był znakiem stabilizacji i powrotu do normalnego życia. W czasach, gdy wiele rodzin musiało odnaleźć się w nowym miejscu po przesiedleniach, wspólna troska o świątynię pomagała budować poczucie przynależności i odpowiedzialności za nową ojczyznę.

Ważną rolę w tym procesie odegrali kapłani, którzy po wojnie towarzyszyli mieszkańcom w odbudowie życia religijnego i społecznego. Szczególne miejsce zajmowali **duchowni wywodzący się z Kresów Wschodnich**. Podobnie jak wielu mieszkańców parafii doświadczyli oni utraty rodzinnych stron i konieczności rozpoczęcia życia na nowo. Ich obecność była dla wielu osób źródłem wsparcia, zrozumienia i duchowej bliskości. Księża kresowego pochodzenia często stawali się nie tylko duszpasterzami, ale również **opiekunami pamięci i tradycji przywiezionych z dawnych stron**. Pomagali zachować ciągłość religijną i kulturową, łącząc doświadczenia Kresowian z życiem nowej wspólnoty. Co więcej, niektórzy z nich opiekowali się nie tylko parafianami, ale i **kresowymi wizerunkami** będącymi symbolicznym znakiem trwania. Tak było w Bogdanowicach i o tym właśnie będzie ten rozdział.

Już na początku zaznaczam, że istnieje potrzeba rzetelnej monografii parafii Bogdanowice ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką odegrał tu wizerunek Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk. Przedstawiona w tym rozdziale analiza, będąc zarysem historii napisanej na potrzeby rozważań o tradycji, może stanowić punkt wyjścia do takiej pracy.

## Obraz podzielił los ludzi

W wyniku przejścia frontu przez wieś w 1945 r. kościół w Bogdanowicach został zniszczony. Zadanie **odbudowy kościoła** stanęło przed wiernymi – wspólnymi siłami, cegła po cegle, dzięki ofiarności i pracy społecznej świątynię odbudowano i zyskała ona szczególny dar – kresowy wizerunek maryjny.

Ten cudowny obraz podzielił los osób wypędzonych z Kresów. Gdy mieszkańcy Monasterzysk otrzymali nakaz opuszczenia swoich domów, żal im było pozostawić Maryję na pastwę losu. Pomimo że władze radzieckie stanowczo zakazały wywożenia zabytkowych przedmiotów, zwłaszcza obrazów i ikon, zdecydowano się na radykalny krok. **„Złoty obraz”**, bo tak go wówczas nazywano z uwagi na złotą ramę, zdjęto z ołtarza i ukryto. Świadomy zagrożenia ksiądz Antoni Joniec nie mógł go wywieźć – był przecież pierwszym podejrzanym, wielokrotnie go przestuchiowano. Zrobiła to jedna z rodzin, która skrzętnie schowała go na dnie skrzyni z rzeczami osobistymi i zabrała ze sobą w drogę. W tajemniczych okolicznościach wizerunek znalazł się w Kaplicy Potockich w Łańcucie.

Ksiądz Antoni, świadomy wyjątkowej wartości tego wizerunku, tuż przed śmiercią obiecał, że przekaze go bratankowi petniacemu postugę w Bogdanowicach – Kazimierzowi, ale pod warunkiem, że odbuduje świątynię. Ten słowa dotrzymał i w **1953 roku**



Obraz Matki Boskiej Bolesnej przed renowacją.  
Fot. z Kroniki parafialnej

**w prawym ołtarzu bocznym uroczystie zawieszono obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk.** Obraz nie był jedynym świętym darem – wraz z nim do kościoła w Bogdanowicach trafiły również obrazy św. Piotra i Pawła, św. Michała Archanioła oraz monstrancja z Monasterzysk.

Ksiądz Kazimierz Joniec, obawiając się reakcji władz, nie ujawnił jednak wiernym pełnej historii tych skarbów. Gdy w 1953 roku umieścił cudowny obraz w bocznym ołtarzu, ograniczył się jedynie do słów, że jest to „święty obraz”. W tamtych czasach **represje wobec Kościoła** były nadal silne, a duchowny bał się możliwości konfiskaty czy wywiezienia obrazu na Sybir. Ponieważ w parafii Bogdanowice nie mieszkali osoby pochodzące z Monasterzysk, sprawa obrazu pozostała przez pewien czas nieznana szerszej społeczności. Ale wkrótce wieść o miejscu pobytu cudownego obrazu rozeszła się wśród dawnych parafian z Monasterzysk, którzy zaczęli przybywać, aby go zobaczyć i oddać mu cześć. Obawiając się rozgłosu i możliwych konsekwencji, ksiądz Kazimierz często nie wpuszczał ich do kościoła. Był niezwykle ostrożny, zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji politycznej.

Trzeba tu wspomnieć, że obraz Matki Bożej Bolesnej w Monasterzyskach otaczano wielką czcią. Jego bogata i ciekawa historia wciąż czeka na gruntowne badania i monografię. W dokumentacji trudno doszukać się autora i daty namalowania płótna. Wiadomo, że **historia obrazu sięga pierwszej połowy XVIII**



Ksiądz Kazimierz Joniec w otoczeniu dzieci pierwszokomunijnych (1957 r.).  
Fot. z arch. autorki

**wieku** i wiąże się z nadprzyrodzonymi wydarzeniami dziejącymi się we wsi Dobrowody. To właśnie tam Agnieszka Górską zauważyła niezwykle zmiany w wyrazie twarzy Maryi – raz była uśmiechnięta, innym razem pogrążona w smutku. Zarejestrowano, że **1 marca 1742 roku na twarzy Matki Bożej pojawiły się krwawe łzy**. Zjawisko to powtórzyło się kilkakrotnie i nie zniknęło mimo prób oczyszczenia obrazu. Zostało uznane za cud przez komisję arcybiskupią, która oficjalnie uznała wizerunek za cudowny i nakazała umieścić go w kościele parafialnym w Monasterzyskach.



Obraz Matki Boskiej Bolesnej w Bogdanowicach - wizerunek współczesny. Fot. z Kroniki parafialnej

## Kult maryjny w Bogdanowicach

Przełom w kulcie cudownego obrazu Matki Bożej Bolesnej w Bogdanowicach nastąpił w 1976 roku, gdy po trzydziestu latach posługi duszpasterskiej księdza Kazimierza Jońca parafię w Bogdanowicach objął nowy administrator, ksiądz Adam Szubka. W trosce o ożywienie kultu Matki Bożej skierował specjalne pismo do biskupa Wacława Wyciska. W dokumencie podkreślał konieczność uroczystego obchodzenia odpustu ku czci Matki Bożej. Starania te przyniosły efekt – **11 czerwca 1978 roku odbył się pierwszy odpust**, któremu przewodniczył biskup pomocniczy diecezji opolskiej, ksiądz Antoni Adamiuk. Wydarzenie to spotkało się z ogromnym zainteresowaniem wiernych, nie tylko z diecezji opolskiej, ale także spoza jej granic.

W 1984 r. ks. Adam Szubka, następca ks. Jońca, zdecydował o konieczności **konserwacji obrazu**. Podjął się jej ks. Edward Kucharz, historyk sztuki, wraz ze swoimi studentami. Okazało się, że obraz przemaalowywany był co najmniej trzy razy, a boki płótna wycięto, by włożyć je do ram barokowych. I tu ważna uwaga: wersja wizerunku, jaki znali mieszkańcy Bogdanowic, była dostosowana do cech ikon wschodnich (wydłużona i cieniowana twarz, wydłużone ręce). **Renowacja przywróciła twarz oryginału wizerunku, jakim Matka Boska Bolesna zastąpiła**



Peregrynacja obrazu – ottarzyk (1979 r.). Arch. E. Łapuńko

**przed wiekami.** Zdecydowano również zrezygnować z ram barokowych i sukienki na rzecz dębowej złożonej ramy. Wszystko po to, by **obraz odzyskał pierwotny wymiar.** Od tego momentu można było popatrzeć Maryi w twarz – to ten sam wizerunek, który kiedyś płakał krwawymi łzami w Monasterzyskach.

Jednym z wyjątkowych przejawów kultu maryjnego w Bogdanowicach była **peregrynacja (nawiedzenie) Matki Boskiej Częstochowskiej**, czyli potocznie ujmując uroczyste „**chodzenie obrazu**”. Nie oznaczało ono przenoszenia oryginału obrazu, lecz modlitwę przy jego kopii, która na określony **czas** trafiała do kolejnych domów. Przyjmująca ją ro-

dzina przygotowywała w domu specjalne miejsce – niewielki, odświętny kącik modlitewny. Kopię obrazu ustawiano w centralnym miejscu, często ozdabiając ją kwiatami, świecami i białym obrusem. Był to znak szczególnego szacunku i przygotowania domu na wspólne spotkanie. W wyznaczonym dniu i o ustalonej godzinie do domu gospodarzy przychodziła rodzina oraz sąsiedzi. Wokół obrazu gromadziła się lokalna społeczność, aby wspólnie się modlić – odmawiano różaniec, śpiewano pieśni maryjne i powierzano Matce Boskiej swoje intencje, troski oraz podziękowania. Dom na chwilę stawał się miejscem wspólnej modlitwy, a prywatna przestrzeń rodziny zamieniała się w małą kaplicę, w której spotykali się mieszkańcy całej okolicy. Zwyczaj ten miał wymiar nie tylko religijny, ale również społeczny. Był okazją do spotkania sąsiadów, rozmów i wzmacniania więzi między rodzinami. „Chodzenie

obrazu po domach” było także ważnym sposobem przekazywania pamięci i tradycji kolejnym pokoleniom.

Przez wszystkie lata swej posługi ksiądz Adam Szubka przyjmował intencje ludzi proszących o wstawiennictwo Matkę Bożą Bolesną. Na bieżąco rejestrował **świadectwa tych, którzy doznali łaski** – szczęśliwych porodów, poprawy zdrowia, a nawet niewytłumaczalnych medycznie uzdrowień. Dzięki temu Maryja zyskała **przydomek Łaskawej**. Rozwój kultu stanowił podstawę starań o nadanie kościołowi parafialnemu w Bogdanowicach tytułu Sanktuarium Maryjnego. Na prośbę księdza Adama Szubki skierowaną 21 lutego 2014 roku do biskupa opolskiego Andrzeja Czaia odpowiedź była pozytywna i już **4 października 2014 roku odbyła się uroczystość ustanowienia Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej i Łaskawej Ziemi Głubczyckiej**. Podczas zgromadzenia licznych pielgrzymów z Głubczyc, Wrocławia, Wałbrzycha, Słupska, Rzeszowa, Głuchołaz, Nysy, Opola, Prudnika oraz okolicznych miejscowości ksiądz profesor Rudolf Pierskała, biskup pomocniczy diecezji opolskiej, odczytał dekret biskupa ordynariusza Andrzeja Czaia, oficjalnie ustanawiający Sanktuarium w Bogdanowicach. Wydarzeniu towarzyszył montaż słowno-muzyczny pod cudownym obrazem w reżyserii Marii Farasiewicz oraz występy młodych mieszkańców wsi w świetlicy pod okiem Stanisławy Mrzygłód, która przez lata wyreżyserowała wiele autorskich spektakli. Była to cenna inicjatywa podtrzymywania dziedzictwa i przekazywania go poprzez **teatr okolicznościowy**.



Przedstawienie odpustowe (2014 r.). Fot. ze zb. W. Jakubiak

Warto tu wspomnieć szczególnie ciekawy **zwyczaj powierzania Matce Boskiej nowonarodzonych dzieci**. Z inicjatywy księdza Adama Szubki po chrzcie świętym stawiano dzieci w beciku na ołtarzu Matki Boskiej Bolesnej, prosząc o opiekę i błogostawieństwo na dalsze życie. Był to symboliczny moment włączenia nowego członka rodziny i wspólnoty pod opiekę patronki.

Współcześnie wielu mieszkańców Bogdanowic wierzy, że obecność cudownego wizerunku **chroni miejscowość przed nieszczęściami i klęskami żywiołowymi**. Przekonanie o szczególnej opiece Matki Boskiej z Monasterzysk utrzymywało się poprzez rodzinne opowieści, wspomnienia i świadectwa ludzi, którzy przypisywali jej pomoc w trudnych momentach życia. Dowodem tej wiary stały się **składane przy obrazie wota** – przedmioty będące wyrazem wdzięczności za otrzymane łaski, ocalenie czy uzdrowienie z choroby.

## Dni Kresów Wschodnich w Bogdanowicach

Z uwagi na obecność kresowego wizerunku w Bogdanowicach odbywały się **Dni Kresowe** – uroczystości poświęcone pamięci o dziedzictwie Kresów Wschodnich oraz kulturze ludzi, którzy po wojnie znaleźli swoje miejsce na Śląsku Opolskim. Organizowane były wspólnie przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Oddział Głubczyce, sołectwo oraz parafię w Bogdanowicach. Czynnie włączała się w to przedsięwzięcie również szkoła.

Dni Kresowe łączyły w sobie **wymiar religijny, historyczny i kulturalny**, stając się wyjątkowym świętem pamięci o utraconej ojczyźnie oraz spotkaniem ludzi, których połączyły wspólne korzenie. Razem modlono się, wspominano rodzinne miejscowości pozostawione za wschodnią granicą oraz pielęgnowano tradycje. Istotnym elementem wydarzenia były **wykłady i prelekcje wybitnych znawców**

**tematyki kresowej**. Swoją wiedzą i refleksjami dzielili się m.in. redaktor Danuta Skalska, prof. Maria Kalczyńska z Instytutu Śląskiego oraz prof. Stanisław S. Nicieja z Uniwersytetu Opolskiego. Dzięki ich wystąpieniom uczestnicy mogli lepiej poznać historię Kresów, losy ich mieszkańców oraz znaczenie tego dziedzictwa dla współczesnej Polski.

Wyjątkowy charakter wydarzeń podkreślał również bogaty **program artystyczny**. Publiczność mogła wysłuchać koncertów m.in. zespołu



Dzień Kresowy – taniec dzieci na pierwszym planie, w tle chór Feniks (2010 r.). Fot. ze zb. autorki



Kamień upamiętniający rodaków pomordowanych na Kresach Południowo-Wschodnich.

Fot. z arch. autorki

Lwowska Fala oraz pieśniarza i barda Macieja Wróblewskiego. Nie zabrakło również występów dzieci ze Szkoły Podstawowej w Bogdanowicach oraz programów biesiadnych „na kresową nutę” przygotowanych przez Marię Farasiewicz, polonistkę z Zespołu Szkół Mechanicznych w Głubczycach, niezastąpioną konferansjerkę o kresowych korzeniach.

Imprezie towarzyszyły **wystawy** prezentowane w szkole: „Z Kresów Wschodnich do Bogdanowic” – opracowana przez Barbarę Górnicką, wówczas słuchaczkę kulturoznawczych studiów doktoranckich na Uniwersytecie Opolskim i nauczycielkę języka polskiego w Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Bogdanowicach, oraz „Kresy Wschodnie” ze zbiorów doktora Arkadiusza Szymczyny, głubczyckiego historyka.

W ramach Dni Kresów Wschodnich ważnym wydarzeniem było **upamiętnienie rodaków pomordowanych na Kresach Południowo-Wschodnich**. Na placu kościelnym poświęcono tablice pamiątkowe, które stały się trwałym znakiem pamięci o ofiarach tragicznych wydarzeń. Uroczystość miała szczególny wymiar dla mieszkańców wywodzących się z Kresów oraz ich potomków. Dla wielu rodzin była to chwila przywołania bolesnych wspomnień o bliskich, którzy stracili życie tylko

dlatego, że byli Polakami. Tablice stały się miejscem zadumy, modlitwy i oddania hołdu tym, których losy na zawsze wpisały się w trudną historię Kresów. Dziś to miejsce przypomina, że historia Kresów to nie tylko opowieść o przesiedleniach i utraconej ojczyźnie, ale także o ludzkich dramatach, cierpieniu i ofiarach.

## Tradycje pielgrzymkowe – pamięć, wiara i wspólnota

Rozpowszechnienie historii obrazu było „motorem napędowym” ruchu pielgrzymkowego – przede wszystkim pozwoliło wielu dawnym parafianom z Monasterzysk odnaleźć po latach „swój” wizerunek – **pielgrzymi przyjeżdżali liczną grupą na odpust wrześniowy pw. Podwyższenia Krzyża Świętego**. Wizerunek przypominał im o rodzinnej parafii, świątyni, w której modlili się ich przodkowie, oraz o wspólnocie, która została rozproszona przez wojenne wydarzenia i powojenne przesiedlenia. Dla dzieci i wnuków przesiedleńców był świadectwem drogi, jaką przebyli ich bliscy, oraz przypomnieniem o korzeniach sięgających Kresów.

Bogdanowice przez lata były miejscem, do którego chętnie pielgrzymowano. W pamięci mieszkańców zapisały się między innymi wydarzenia związane ze **sztafetą do Rzymu oraz biegiem do Fatimy** – inicjatywami wymagającymi zaangażowania, wytrwałości i wspólnej organizacji. Były one przykładem połączenia duchowości, aktywności fizycznej i wspólnotowego działania. Swoją tradycję miały



Pielgrzymi z Wrocławia - poczęstunek w salce parafialnej na plebanii (2010 r.).  
Fot z Kroniki parafialnej

także **pielgrzymki i biegi organizowane z udziałem ministrantów**. Dla młodych uczestników były one nie tylko przeżyciem religijnym, ale również szkołą odpowiedzialności, współpracy i budowania więzi z rówieśnikami. Do wizerunku Matki Boskiej Bolesnej przybywali również co roku członkowie Głubczyckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Szczególną tradycją, która jest pielęgnowana do dziś, stały się coroczne **pielgrzymki nauczycieli**

z Głubczyc i okolic, odbywające się z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Są one wyrazem wspólnoty środowiska oświatowego oraz podkreśleniem roli szkoły w kształtowaniu życia społecznego wsi. Nauczyciele, podobnie jak inni mieszkańcy, pielęgnują tradycję



Członkowie TMLiKPW - poczęstunek pielgrzymów w salce parafialnej (2010 r.). Fot. z arch. autorki



Piesza pielgrzymka nauczycieli z okazji Dnia Edukacji Narodowej (2021 r.). Fot. z arch. autorki

wspólnego pielgrzymowania jako formę refleksji, spotkania i umacniania więzi między ludźmi.

## Podsumowanie

Obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk zajmuje szczególne miejsce w społeczności Bogdanowic. Nie jest jedynie przedmiotem kultu religijnego, lecz także **materialnym śladem utraconej ojczyzny i symbolem kresowego dziedzictwa**, które mieszkańcy przywieźli ze sobą po wojnie. Wraz z ludźmi, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony, przybyła także pamięć o miejscach, rodzinach, kościołach i tradycjach pozostawionych na Kresach. Wizerunek Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk stał się dla kolejnych pokoleń jednym z najważniejszych znaków tej pamięci. Towarzyszył mieszkańcom w nowym miejscu zamieszkania, pomagając zachować ciągłość pomiędzy tym, co zostało utracone, a tym, co zaczęto budować w Bogdanowicach. Dzięki obecności obrazu kresowa tożsamość nie pozostała zamknięta w przeszłości. Znalazła swoje miejsce w nowej rzeczywistości i z czasem stała się częścią lokalnej tożsamości Bogdanowic.



Kobiety jadą poświęcić bukiety na Zielną.  
Od lewej Janina Uchmanowicz, Maria Hanczarowska  
i Stefania Burkowa (1950 r. ). Fot. ze zb. E. Łapuńko

## Rozdział III

# Rok odmierzany tradycją – zwyczaje i obrzędy mieszkańców Bogdanowic w procesie przemian

„**JAK KWIATY** są ozdobą ziemi i roślin, tak zwyczaje doroczne są krasą domowego życia narodów” – pisał folklorysta Zygmunt Gloger. Trudno się z tym nie zgodzić. Zwyczaje i obrzędy od wieków towarzyszą człowiekowi, nadając rytm codziennemu życiu w kolejnych porach roku. To część kultury, która łączy ludzi, przypomina o ich korzeniach i pomaga zachować pamięć o przeszłości. Każda społeczność tworzy własne tradycje związane z cyklem życia przyrody. Święta, obrzędy i zwyczaje od zawsze wyznaczały czas pracy oraz odpoczynku, a także ważne momenty wspólnego świętowania. Były też okazją do spotkań rodzinnych i sąsiedzkich, wspólnej modlitwy, śpiewu oraz przekazywania młodszymi pokoleniom wiedzy, wartości i doświadczeń.

Dzisiaj niemal całkowicie **odeszło już pokolenie, które pamięta przedwojenne zwyczaje z rodzinnych stron**. Coraz mniej osób potrafi opowiedzieć o życiu swoich przodków, wyjaśnić, kto jest na rodzinnych fotografiach sprzed lat, a tym bardziej zainteresować młodsze pokolenia dawnymi wierzeniami, zwyczajami czy obrzędami. Bezpowrotnie znikają ciekawe historie i bogactwo tradycji, które nigdy nie zostały zapisane, a wpływy kultury masowej prowadzą do **unifikacji kultury**, czyli ujednolicania zwyczajów czy stylu życia na całym świecie i zanikania cech lokalnych.

W tym kontekście tradycja nabiera szczególnego znaczenia. Naszym obowiązkiem jest zatrzymać się choć na chwilę i ocalić od zapomnienia to, co jeszcze można zachować. Stare fotografie, rodzinne opowieści, wspomnienia najstarszych mieszkańców czy dawne zwyczaje są bezcennymi **świadczeniami przeszłości**. To właśnie z takich, często pozornie zwyczajnych elementów składa się historia

lokalnej społeczności. Pamięć o nich nie jest jedynie wyrazem szacunku dla przodków – pozwala również lepiej zrozumieć własne korzenie i przekazać kolejnym pokoleniom wiedzę o miejscu, z którego pochodzimy.

Stąd też w tym rozdziale przedstawiam **wierzenia, zwyczaje i obrzędy doroczne**, które przez lata były obecne w życiu mieszkańców Bogdanowic. Niektóre z nich są nadal żywe i pielęgnowane, inne zachowały się już tylko we wspomnieniach najstarszych mieszkańców. Ale rodzą się też **nowe tradycje** i o nich również warto mówić! Wszystkie stanowią cenną część historii i dziedzictwa tej miejscowości oraz świadectwo życia ludzi, którzy przez dziesięciolecia tworzyli jej tożsamość.

## Zwyczaje i obrzędy zimowe

**Na wsi** życie człowieka od zawsze pozostawało blisko związane z ziemią. To ona wyznaczała rytm pracy, odpoczynku i świąt, a zmieniające się pory roku przypominały o nieustannym cyklu życia i przemijania. Zima przynosiła więc zatrzymanie, ale nie bezczynność. Był to czas spotkań, opowieści, wspólnej pracy w domach i gospodarstwach oraz przygotowań do najważniejszych świąt. Od adwentu, przez Boże Narodzenie, aż po Nowy Rok i karnawał kolejne dni wypełniały obrzędy, wierzenia i zwyczaje. Wiele z nich wiązało się z nadzieją na pomyślność, zdrowie, dostatek i dobre plony w nadchodzącym roku. To, co działo się zimą, miało więc znaczenie nie tylko dla pojedynczej rodziny, ale dla całej wiejskiej wspólnoty.

### Adwent – czas oczekiwania na Boże Narodzenie

Obrzędowość doroczna związana jest z okresem liturgicznym w Kościele katolickim. Nowy rok zaczyna się zatem – jak w Kościele – w pierwszą niedzielę adwentu. Stąd też rozpoczynam swoje rozważania od adwentu.

Okres ten był czasem odpoczynku od pracy w polu, jak i **czasem przygotowań do świąt**. Dawniej, jako że nie było już prac polowych, pracowano w domu – kobiety darty pierze, robiły na drutach i cerowały, zajmowały się także świątecznymi przygotowaniami. Do mężczyzn należało robienie porządków wokół obejścia oraz wewnątrz domu i budynków gospodarczych. Dziś już, gdy życie wsi nie jest tak ściśle związane z pracą na roli, okres adwentu ma swoją oprawę przede wszystkim w kościele.



Wieniec adwentowy (2014 r.). Fot. z arch. autorki

Pierwsza niedziela adwentu rozpoczyna nowy rok liturgiczny, a wraz z nim w bogdanowickim kościele niezmiennie pojawia się **wieniec adwentowy** upleciony z gałązek drzewa iglastego z czterema świecami symbolizującymi czterotygodniowy okres oczekiwań na przyjście Chrystusa. Od kilku lat także w centrum wsi – staraniem Koła

Gospodyń Wiejskich – jest ustawiany taki wieniec na metalowym stelażu. Liczba zapalonych świec na wieńcu zawsze jest równa liczbie tygodni adwentu. To zwyczaj rejestrowany na Śląsku Opolskim w latach 60. sporadycznie w domach Ślązaków. W Bogdanowicach znalazł się znacznie później za sprawą obserwacji innych parafii.

Z adwentem ściśle związane jest uczestnictwo w **roratach**. Dzieci zabierają na nie swoje **lampiony**, bo to czas wymownej symboliki światła. Dziś są one łatwo dostępne w sklepach papierniczych, ale warto przypomnieć, że dawniej robiono je własnoręcznie z tego, co było pod ręką: sreberka, kliszy, folii, sznurka. Do środka wstawiano diody, które były zasilane na baterie. Tworzenie lampionu było okazją do wspólnej pracy całej rodziny, rozwijania pomysłowości i cierpliwości dzieci oraz przekazywania im świątecznych tradycji. Wiezorami przy stole wycinano wzory, sklejało papier, ozdabiano lampiony gwiazdkami i kolorowymi elementami. Każdy lampion był inny i miał swój niepowtarzalny charakter. Dzieci z dumą niosły później własnoręcznie wykonane lampiony do kościoła, a ich migoczące światło tworzyło podczas rorat wyjątkową aurę.

Współcześnie każde dziecko samodzielnie lub z pomocą rodziców i dziadków przygotowuje na roraty **serduszko lub gwiazdkę na choinkę**. Spotkaniom tym niezmiennie od lat towarzyszy dodatkowa świeca, **tzw. roratka**, przyozdobiona niebieską wstążką, która pali się podczas wszystkich nabożeństw, aż do Wigilii. Tradycją już jest obmyślanie specjalnych **postanowień adwentowych**, aby bardziej duchowo przeżyć ten czas.

W Adwencie przypada **wspomnienie św. Barbary – patronki górników**. Stąd też zrodził się pomysł, by 4 grudnia do przedszkola przychodził górnik. Choć miejscowość nie jest związana bezpośrednio z górnictwem, święto to stało się okazją do przybliżenia najmłodszym jednej z ważnych tradycji zawodowych obecnych na Śląsku. Spotkanie ma przede wszystkim charakter edukacyjny. Dzieci mogą zobaczyć górniczy mundur, charakterystyczną czapkę oraz elementy związane z pracą pod ziemią. Gość opowiada najmłodszym o swojej pracy, tradycjach górniczych i znaczeniu święta. Takie spotkanie pozwala przybliżyć dzieciom świat zawodów, które nie są już tak powszechnie obecne w ich codziennym otoczeniu. Inicjatywa ta jest przykładem, jak tradycje regionalne mogą być przekazywane najmłodszym w nowoczesny i bezpośredni sposób. Nie chodzi wyłącznie o zachowanie samego święta, ale o stworzenie okazji do rozmowy o pracy i szacunku dla różnych zawodów.



Górnik w przedszkolu (2014 r.). Z lewej E. Kasprzyk, z prawej Bogumiła Waga – nauczycielki.  
Fot. z arch. szkoły

W okresie Adwentu, 6 grudnia, mamy również **wspomnienie świętego Mikołaja** – jednej z najbardziej rozpoznawalnych postaci związanych z czasem oczekiwania na Boże Narodzenie. Od wielu pokoleń dla dzieci jest to dzień szczególnie wyczekiwany ze względu na przynoszone **prezenty**. Jak wspominają mieszkańcy Bogdanowic, dawniej mikołajkowe podarunki były bardzo skromne, ale właśnie przez swoją wyjątkowość miały ogromną wartość. Nie liczyła się ich cena, lecz sam gest i świadomość, że ktoś o dziecku pamiętał. W mniej zamożnych rodzinach dzieci znajdowały pod poduszką jabłka, orzechy czy drobne słodycze. Były to rzeczy zwyczajne, a jednak wywoływały ogromną radość. Starsi mieszkańcy Bogdanowic z rozrzewnieniem i humorem wspominają, że Mikołaj przynosił im egzotyczne owoce stanowiące wówczas symbol świątecznego luksusu – banany lub pomarańcze. Dla wielu osób smak takiego mikołajkowego podarunku pozostał jednym z najcieplejszych wspomnień dzieciństwa. Wywołują one uśmiech i są ciekawym świadectwem realiów tamtych czasów. Dziś same prezenty są znacznie bardziej różnorodne – ich forma zmieniła się wraz ze stylem życia i oczekiwaniami kolejnych pokoleń.

Współczesne „**Mikołajki**” niosą ze sobą pytanie o samą **postać Mikołaja**. Przez lata jego wizerunek ulegał zmianom. W kulturze popularnej utrwaliła się postać



Wizyta św. Mikołaja w szkole w Bogdanowicach (lata 80.). Fot. ze zb. K. Górnickiej



Spotkanie z Mikołajem w świetlicy wiejskiej (2024 r.). Fot. ze zb. autorki

Santa Claus'a – wesołego, starszego mężczyzny z długą białą brodą, czerwonym strojem i workiem pełnym prezentów – obraz silnie związany między innymi z reklamami i komercyjną kulturą świąteczną. To dobitny przykład zjawiska tzw. westernizacji świata, czyli upowszechnienia amerykańskiego stylu życia, które za pośrednictwem reklamy przenika do świadomości odbiorców, szczególnie dzieci i młodzieży. Pamiętać należy, że niewiele ma ono wspólnego z pierwowzorem, czyli świętym Mikołajem – biskupem Miry, żyjącym na przełomie III i IV wieku, znanym z dobroci, troski o potrzebujących i bezinteresownej pomocy. Dlatego szczególnie cenne są działania podejmowane w Szkole Podstawowej w Bogdanowicach, gdzie dba się o to, aby wśród dzieci utrwalić ten wizerunek. Świadome przypominanie źródeł tradycji pokazuje, że zwyczaj może być nie tylko okazją do zabawy i otrzymywania prezentów, ale także lekcją wartości: wrażliwości, dzielenia się i pamięci o innych. Jest w szkole także nowa tradycja – zamiast obdarowywania się wzajemnie paczkami słodkości, **dzieci wyjeżdżają do kina** wspólnie z nauczycielami i dyrekcją. Dzięki temu większy nacisk kładzie się na wspólne przeżywanie i spędzanie czasu razem, a nie na wartość otrzymanych prezentów.

Mikołajkowe spotkania mają w Bogdanowicach również wymiar wspólnotowy. Od kilku lat **spotkanie ze świętym Mikołajem** organizuje Rada Sołecka w świetlicy wiejskiej. Wydarzenie to stało się okazją do wspólnego spędzania czasu przez całe rodziny. Dzieci uczestniczą w animacjach, tańcach i zabawach, wspólnie tworzą

ozdoby choinkowe, a następnie dekorują żywą choinkę przyniesioną przez strażaków Ochotniczej Straży Pożarnej w Bogdanowicach. W 2025 roku Mikołaj przyjechał nie na saniach, ale strażackim wozem, podwieszony przez druhów. Nie brakuje także poczęstunku i rozmów, które utrzymują atmosferę sąsiedzkiej wspólnoty. W ten sposób dawny zwyczaj otrzymywania drobnego подарunku zyskuje nowe znaczenie. Mikołajki przestają być jedynie chwilą wręczania prezentów – stają się okazją do działania lokalnych organizacji, spotkania, budowania więzi i przypomnienia, że najważniejszym elementem każdej tradycji pozostaje człowiek.

\*\*\*

**13 grudnia**, a więc na dwanaście dni przed Wigilią, przypada **wspomnienie świętej Łucji**. W tradycji ludowej dzień ten miał szczególne znaczenie, bo był początkiem niezwyklej obserwacji – przez kolejnych dwanaście dni, aż do Wigilii, **przyglądano się pogodzie**, wierząc, że każdy dzień zapowiada aurę jednego z miesięcy nadchodzącego roku. I tak kolejno: pierwszy dzień miał przepowiadać pogodę stycznia, drugi – lutego, trzeci – marca, aż do dwunastego, który odpowiadał grudniowi. Szczególną uwagę zwracano nie tylko na ogólną pogodę, ale także na jej zmienność w ciągu dnia. Takie obserwacje były częścią dawnej kultury ludowej, w której człowiek pozostawał w bliskim związku z naturą. Zanim pojawiły się współczesne prognozy pogody, mieszkańcy wsi uważnie obserwowali świat wokół siebie – zachowanie zwierząt, zmiany temperatury, kierunek wiatru czy wygląd nieba. Wiedza ta, przekazywana z pokolenia na pokolenie, pomagała planować prace gospodarskie i lepiej rozumieć rytm przyrody. Z czasem, wraz z rozwojem nauki i techniki, tego rodzaju praktyki zaczęto traktować jako dawną ludową ciekawostkę, a niekiedy nawet jako przejaw zacofania. Dziś jednak coraz częściej dostrzega się w nich wartość kulturową – są świadectwem sposobu myślenia naszych przodków, ich uważności wobec przyrody i potrzeby odnajdywania w świecie określonego porządku. Najstarsi mieszkańcy Bogdanowic nadal z zainteresowaniem obserwują kolejne dni po świętej Łucji i przekonują, że te prognozy często się sprawdzają.

\*\*\*

To już tradycja, że tuż przed świętami przedszkole w Bogdanowicach organizuje **kiermasz świąteczny**. To wydarzenie, na które czekają zarówno dzieci, jak i mieszkańcy Bogdanowic i okolicznych wsi, ponieważ łączy przygotowania do



Kiermasz świąteczny (2025 r.). Fot. z arch. szkoły

Bożego Narodzenia ze wspólnym działaniem lokalnej społeczności. Na stoiskach można znaleźć ręcznie wykonane dekoracje przygotowane przez rodziców dzieci uczęszczających do przedszkola. Są wśród nich choinki, stroiki, bałwanki, ozdoby choinkowe, szopki oraz wiele innych świątecznych prac wykonanych z dużą starannością i pomysłowością. Każda z nich jest wyjątkowa, ponieważ kryje w sobie czas, zaangażowanie i serce osoby, która ją przygotowała. Dochód ze sprzedaży świątecznych ozdób przeznaczany jest na działania Rady Rodziców wspierające inicjatywy realizowane na rzecz dzieci. Dzięki temu kiermasz nie tylko wprowadza mieszkańców w świąteczny nastrój, ale również staje się formą wspólnego działania na rzecz najmłodszych. Zakup wykonanej własnoręcznie dekoracji ma więc dodatkową wartość – jest wsparciem dla lokalnej społeczności i inwestycją w wydarzenie, z których korzystają dzieci.

## Boże Narodzenie i okres świąteczny

Centralne miejsce w obchodach świąt Bożego Narodzenia ma **Wigilia**. W tym dniu na pierwszy plan wysuwają się przygotowania do wieczerzy, którą tradycyjnie szykują gospodynie z córkami. Do „męskich zadań” dawniej należało wniesienie do

domu **choinki** – tradycyjnie żywej sosny lub świerku. Ubieranie jej było zadaniem dzieci, a jeśli były za małe, by zrobić to samodzielnie, pomagała im matka. Jeszcze do lat 90. dominowały ozdoby wykonane ręcznie (ozdoby z papieru, łańcuszki), a także „włosy anielskie”, jabłka, pierniczki. Szkłane bombki i cukierki były rzadkością. Na gałęziach zaczepiano świeczki choinkowe, które w Wigilię paliły się żywym ogniem. Na szczycie obowiązkowo był anioł – symbol anioła budzącego pastuszków lub gwiazda symbolizująca pierwszą gwiazdkę. Dziś te „dary natury” i własnoręcznie stworzone dekoracje zostały niemal wyparte przez dostępne w sklepach ozdoby ze szkła lub plastiku, a miejsce świec zajęły elektryczne lampki choinkowe. Zamiast anioła lub gwiazdy na szczycie pojawił się pozbawiony znaczenia symbolicznego „szpic”. W Bogdanowicach, jak wszędzie, popkulturowy mechanizm kreowania magii Bożego Narodzenia opiera się na **grze z tradycją** – strojeniu różnymi niecodziennymi rekwizytami, np. śnieżynkami, kwiatami poinsecji zwanej gwiazdą betlejemską. Uwagę zwracają również innowacje w samej formie drzewek – kule,



Maria Lenartowicz (Krawiec) przy choince (lata 70.).  
Fot. ze zb. M. Krawiec

stożki, drzewka na pieńku umieszczonym w worku itp. Widać dobitnie, że coraz bardziej ztraca się pierwotna symbolika choinki na rzecz estetyki. Akcent pada na konsumpcyjny charakter święta, zwłaszcza że ogromne znaczenie dziś mają **święteczne prezenty** umieszczane pod choinką i związana z nimi przedświąteczna „gorączka zakupów”.

Odchodzą w niepamięć różne **wierzenia**, a trzeba przyznać, że Wigilia mocno w nie obfitowała. Miały one na celu zapewnienie sobie i rodzinie zdrowia, pomyślności w Nowym Roku, a także przychylności losu i dobrej vegetacji rolnej. Stąd też obowiązywało wiele **zakazów i nakazów**, m.in. wierzono, że jaki będzie ten dzień, taki będzie cały rok. Nie wolno było więc z nikim się kłócić, na nikogo krzyczeć, hałasować, być leniwym, a nawet

patrzeć zbyt długo w lustro, bo mogło to spowodować nieszczęście. Absolutnie nie wolno było nic pożyczać, aby „nie wynieść” szczęścia z domu. Ścisłe przestrzegano zakazu rąbania drewna (wierzono, że cały rok bolałaby głowa) i przybijania gwoździ (aby zęby nie bolały), prania i wieszania bielizny, jak też podejmowania się większych prac gospodarskich. Należało też przestrzegać **ścisłego postu** – można było zjeść tylko jeden posiłek. Dziś te wierzenia zanikają, będąc jeszcze w strefie pamięci najstarszych. Nie mając racjonalnego uzasadnienia, dla młodszych pokoleń po prostu uchodzą za wyraz zacofania. Taki stosunek do nich sprawił, że obecnie ich sens nie jest znany.

Dzień Wigilii był bardzo intensywny już od rana. Do obowiązków kobiet należało przede wszystkim **przygotowanie uroczystej wieczerzy i pożywienia na dwa dni świąt**, aby niczego nie zabrakło dla rodziny i gości. Gospodarze przybyli z Kresów Wschodnich przed wieczerzą szli do stodoły i przynosili do domu siano i „**dziada**”. Był to wcześniej przygotowany snop żyta, który – jak podają najstarsi mieszkańcy – symbolizować miał św. Józefa. „Dziada” stawiano w kącie, w pobliżu stołu, natomiast siano dzieci kładły pod biały obrus, a słomę, zwaną przez Kresowiaków „diduchem” lub „dziaduchem”, rozsypywały po podłodze. Obficie wyścielone słomą pomieszczenie sprawiało radość najmłodszym, którzy w słomie bawili się, a nawet na niej spali tak jak pastuszkowie. Snop natomiast musiał pozostać w domu aż do Nowego Roku (w niektórych domach tylko do 26 grudnia). Lepsze niż na Wschodzie warunki bytowe w Bogdanowicach sprawiły, że powoli zanikał zwyczaj sypania „diduchem”. W dobie postępu ogólnocywilizacyjnego wsi zaczęto uznawać go za „prymitywny”. Współcześnie „dziada” można zobaczyć jeszcze w domach, gdzie mieszkają starsi nosiciele tradycji kresowej i rolnicy. Szeroko praktykowany jest jedynie zwyczaj wkładania pod obrus sianka, który przyjął się jako ogólnopolski.

Gdy już wszystko gotowe, domownicy czekają na pojawienie



Julia Naszkiewicz obok „dziada” (2018 r.). Fot. z arch. autorki



Łamanie się opłatkiem podczas Wigilii dla seniorów zorganizowanej przez Parafialny Zespół Caritas. Na pierwszym planie Stanisław Bajsarowicz i Maria Hanczarowska. Fot. z arch. autorki

się **pierwszej gwiazdki, by rozpocząć wieczerzę wigilijną**. Według niespisanego scenariusza w domach o kresowym rodowodzie inicjował ją gospodarz. To on wchodził z „dziadem” i siankiem z haśłem „Pan Jezus się narodził!”, po czym ustawiał „dziada” w kącie, a domownicy rozkładali sianko na stole i przykrywali obrusem. Następnie odmawiano wspólną modlitwę, zazwyczaj „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, stojąc lub klęcząc.

Po modlitwie następowało **dzielenie się opłatkiem** – najważniejszym pokarmem obrzędowym symbolizującym pokój. I tu warto podkreślić, że opłatek to zwyczaj kresowy, upowszechniony przez przybyłych z Kresów Wschodnich księży. Mimo zmiany miejsca zamieszkania nie zrezygnowano z tego obrzędu, przekazując go kolejnym pokoleniom jako jeden z najcenniejszych elementów kresowego dziedzictwa. Idea łamania się białym chlebem szybko zyskała aprobatę w całej Polsce i w ten sposób stała się zwyczajem ogólnopolskim. Czy jednak dziś po wieczerzy gospodarze dzielą się opłatkiem także ze zwierzętami gospodarskimi, tak jak to było konieczne przed dekadami? To już sprawa indywidualna.

Gdy wszyscy siadają do wspólnej wieczerzy, można zauważyć, że na wigilijnym stole wciąż ważne miejsce zajmuje **pusty talerz**. Dodatkowe nakrycie stołu przeznaczone jest symbolicznie dla zmarłych członków rodziny (szczególnie dla zmarłego w danym roku) bądź też dla samego Jezusa. Mówiło się również, że to dla wędrowca, który nie zdążył przybyć na wieczerzę do swojej rodziny albo jest samotny.

## Tradycje kulinarne wigilijnego stołu

Kuchnia jest jednym z obszarów, w których odmienności kulturowe szczególnie łatwo zauważyć, ale przez pierwsze lata po wojnie nie zawsze dochodziło do ich wzajemnego poznania. Dużą zmianę przyniosły przede wszystkim małżeństwa między osobami pochodzącymi z różnych środowisk. W ten sposób na stołach mieszkańców Bogdanowic pojawiały się potrawy, których wcześniej nie znano,



Potrawy wigilijne – kutia, zupa grzybowa, barszcz i karp w galarecie. Fot. z arch. autorki

a rodzinne święta stawały się naturalną okazją do wymiany przepisów. Można więc wysnuć wniosek, że integracja mieszkańców dokonywała się również przy stole. To, co początkowo było „obce”, po kilku latach mogło stać się częścią rodzinnego menu.

Takim szczególnym spotkaniem była **wieczera wigilijna**. Dawniej nie przykładano wielkiej wagi do liczby potraw serwowanych podczas wieczerzy, ale bardziej do tego, by zachować tradycyjne receptury. Model przekazywania kulinarnego dziedzictwa opierał się przede wszystkim na ciągłości rodzinnej – córka uczyła się gotować od matki, a ta wcześniej nauczyła się od swojej mamy. W ten sposób przepis przechodził z pokolenia na pokolenie, bez konieczności zapisywania go na papierze. Wiedza przekazywana była ustnie i praktycznie: „tak robiła moja mama”, „trzeba dodać tyle, ile zabierze”, „ciasto musi mieć taką konsystencję”. Wiele starszych kobiet podkreśla, że stara się robić wszystko, co wyniosły z rodzinnego domu. Na stole pojawiały się: **postny barszcz** przygotowywany bez mięsnego wywaru, **pierogi, gołąbki**, których farsz stanowiła kasza (najczęściej gryczana) a także **potrawy z kapusty i grzybów**. Szczególne znaczenie miała **kutia**, należąca do

najbardziej rozpoznawalnych potraw o kresowym rodowodzie. Wszystkie jej składniki mają bogatą symbolikę związaną z urodzajem: pszenica to odrodzenie, miód – szczęście, mak – płodność, a bakalie – urodzaj. Jej obecność przy wigilijnym stole była dla wielu rodzin jednym z najważniejszych znaków zachowania dawnej tradycji. Nie wszystkie potrawy, które dziś kojarzymy z polską Wigilią, pochodziły jednak z tego samego kręgu kulturowego. **Kapusta z grochem** czy **kluski z makiem** były charakterystyczne dla tradycji przyniesionych przez osadników.

Przez lata mechanizm przekazu kulturowego wyraźnie się zmienił. Młodsze pokolenia korzystają z przepisów znalezionych w internecie, mediach społecznościowych, programach kulinarnych, czasopiśmie czy książkach. Rodzinny zeszyt z przepisami przestał być jedynym źródłem wiedzy. W efekcie tradycyjne receptury coraz częściej pozostają znane przede wszystkim najstarszym gospodyniom. Stąd też wszelkim inicjatywom kultywującym kulinarne tradycje należy przyklasnąć. A były to w ostatnich latach m.in. wypiek pierniczków przez dzieci w remizie OSP w czasie ferii zimowych oraz projekt „Smacznie, zdrowo, kolorowo. Po góralsku i kresowo”, podczas którego uczniowie zbierali przepisy, opublikowali je w broszurze, ale również po prostu wspólnie gotowali, piekli i jedli.

W tym miejscu szczególny ukłon kieruję w stronę przewodniczących i członkiń **Koła Gospodyń Wiejskich w Bogdanowicach**, które przez całe dziesięciolecie dbały o to, by domowe receptury nie pozostały wyłącznie wspomnieniem, ale



Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich podczas kursu kroju i szycia w 1968 roku. Fot. z arch. autorki



Przedstawicielki KGW Bogdanowice odebrały prestiżową nagrodę Perta 2025 podczas konkursu Nasze Kulinarne Dziedzictwo - Smaki Regionów w Poznaniu. Fot. z Kroniki KGW

nadal pojawiały się na stołach i były częścią życia lokalnej społeczności. Ich działalność miała znaczenie szersze niż samo przygotowywanie potraw. To właśnie dzięki nim podczas różnych uroczystości i zabaw można było powracać do tradycyjnych smaków. Aby uświetnić spotkania opłatkowe, kobiety z KGW gotowały barszcz, lepły pierogi i uszka, smażyły krokiety. Wprawną ręką przygotowywały na różne imprezy również bigosy, studzieniny, piekły ciasta. A wszystko to według receptur przekazywanych ustnie lub odczytywanych **ze starych zeszytów**, niejednokrotnie mocno już wysłużonych. Te zeszyty są czymś więcej niż tylko zbiorem przepisów – można w nich odnaleźć ślad dawnych gospodarstw domowych, upodobań kulinarnych, dostępnych produktów, a czasem także ręczne dopiski, poprawki i własne sposoby przygotowania potraw. Każdy taki zapis jest fragmentem rodzinnej historii. Przez lata kobiety z KGW stały się strażniczkami smaku. Nie ograniczały się do przechowywania tych tradycji – przekazywały je dalej, pozwalając kolejnym pokoleniom nie tylko o nich słuchać, ale przede wszystkim ich doświadczać. Przygotowywanie potraw było także formą budowania wspólnoty. Przy jednym stole spotykały się kobiety w różnym wieku, wymieniały doświadczenia, porównywały przepisy, podpowiadały sobie sposoby przygotowania potraw. Młodsze mogły podpatrywać starsze, a starsze – przekazywać wiedzę, której nie znalazłyby w żadnej książce kucharskiej. W ten sposób kuchnia stawała się miejscem międzypokoleniowego przekazu – równie ważnym jak rodzinny dom, kościół czy wiejska świetlica.

A same kobiety mogły się rozwijać, co chętnie czyniły, podejmując m.in. kursy gotowania, pieczenia czy kroju i szycia.

Dziś, gdy wiele dawnych receptur można znaleźć w internecie, a gotowanie coraz częściej opiera się na dokładnie odmierzonych składnikach, ta tradycyjna wiedza nabiera szczególnej wartości. Dlatego pamięć o działalności bogdanowickiego Koła Gospodyń Wiejskich warto zachować nie tylko jako wspomnienie dawnych potraw. To także opowieść o kobietach, które przez lata, często bez rozgłosu, wykonywały ogromną pracę na rzecz zachowania lokalnego dziedzictwa. Dzięki nim smaki wyniesione z rodzinnych domów mogły wyjść poza prywatną kuchnię i stać się częścią wspólnej historii Bogdanowic. Obecne członkinie Koła Gospodyń Wiejskich chętnie i z dużym sukcesem promują kulinarne dziedzictwo Bogdanowic. Zachowanie dawnych przepisów ma znaczenie większe niż tylko kulinarne. Każda z tradycyjnych potraw niesie pamięć o konkretnym domu, rodzinie i miejscu, którego często już nie ma.

## Pasterka i święta Bożego Narodzenia

Zwienieczeniem dnia wigilijnego jest **udział mieszkańców w uroczystej pasterce o północy**. W Bogdanowicach od wielu lat jest to jedno z najliczniej uczęszczanych nabożeństw w roku. Do kościoła przychodzą całe rodziny, często spotykając się z krewnymi i sąsiadami, których nie widzieli od dłuższego czasu. Charakterystycznym elementem świątecznego wystroju kościoła są **żywe, kilkumetrowe choinki ustawiane we wnętrzu świątyni**. Zwykle stawia się ich kilka, a każda dekorowana jest lampkami, bombkami i czasem też – w zależności od inwencji twórczej rodzin przygotowujących wystrój – ozdobami wykonanymi własnoręcznie. Wśród



Szopka (2019 r.). Fot. ze zb. autorki



Szopka na głównym ołtarzu (lata 90.).

Fot. ze zb. W. Jakubiak

nich można było w ostatnich latach zobaczyć papierowe „języki”, łańcuszki z papieru, aniołki oraz szydełkowe bombki i inne dekoracje przygotowywane podczas przedświątecznych spotkań. Dzięki temu wystroj świątyni staje się efektem wspólnej pracy mieszkańców.

Szczególnie podniosły jest moment **świątecznej iluminacji kościoła**. Na wezwanie „Chwata na wysokości Bogu” – wierni śpiewają kolędę „Gdy się Chrystus rodzi” i rozświecane są choinki. Stałym elementem wystroju kościoła, który można zobaczyć w okresie bożonarodzeniowym, jest również okazałych rozmiarów **szopka bożonarodzeniowa**. W zależności od roku ustawiana jest przy lewym ołtarzu lub pod/nad ołtarzem głównym. Przedstawia ona tradycyjną scenę Narodzenia Pańskiego z figurami Świętej Rodziny, pasterzy i zwierząt. Uzupełniają ją elementy świetlne, skały formowane z papieru, sianko oraz dekoracje roślinne, które podkreślają świąteczny charakter wnętrza kościoła. Przygotowanie takiej szopki jest pracochłonnym przedsięwzięciem wymagającym zarówno pomysłu, jak i umiejętności dekoratorskich. W ostatnich latach wykonanie tej bożonarodzeniowej aranżacji rodziny sprzątające często powierzają Katarzynie Górnickiej, zawodowej dekoratorce mieszkającej w Bogdanowicach, która odpowiada za jej projekt i wykonanie. Co roku szopka ma nieco inny wygląd, jednak zawsze zachowuje tradycyjny charakter i stanowi jeden z najważniejszych elementów świątecznego wystroju świątyni.

Po zakończeniu pasterki mieszkańcy wracają do domów, mijając udekorowane posesje. Wiele domów ozdobianych jest **zewnątrznymi iluminacjami** – lampkami umieszczonymi na elewacjach, balkonach, ogrodzeniach oraz w ogrodach. Świąteczne oświetlenie stało się współczesnym elementem bożonarodzeniowej tradycji. W ten sposób świąteczny charakter widoczny jest nie tylko we wnętrzu kościoła, ale także w całej miejscowości.



**Pierwszy i drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia** mieszkańcy Bogdanowic spędzają w gronie najbliższej rodziny. Dawniej młodzież **chodziła z szopką lub gwiazdą**, którą „domorośli konstruktorzy” sami musieli uprzednio zrobić. Była to zwykle prosta bryła o dwuspadowym dachu ze słomy z gwiazdą na szczycie. Najstarsi pamiętają też odgrywane „od drzwi do drzwi” widowisko zwane **Herodami**. Brali w tym udział przeważnie młodzi chłopcy, którym szczególnie zależało na poznaniu mieszkających w domostwach panien. Młodzi aktorzy, choć trzymali się przekazanego od starszych scenariusza, zdawali się na swoją aktorską intuicję,



Przedstawienie choinkowe (1969 r.). Fot. ze zb. D. Pyziak

toteż nie brakowało humorystycznych akcentów. W grupie kolędniczej można było wyodrębnić takie postaci, jak: Maryja, Józef, Dzieciątko (lalka), Żyd, diabeł, dwóch pastuszków, Herod, śmierć, żołnierze, Anioł z gwiazdą. W ich repertuarze były znane do dziś kolędy, np.: „Przybieżeli do Betlejem”, „Cicha noc” oraz wiele pastorałek.

Z czasem, gdy tradycyjne chodzenie „dom w dom” z kolędą stawało się w Polsce coraz mniej popularne, w Bogdanowicach zwyczaj ten znalazł swoją nową formę. Kolędowanie przeniosło się na scenę świetlicy wiejskiej i przybrało postać **spektaklu jasełkowego**, który przez lata stał się jednym z ważnych elementów lokalnych spotkań opłatkowych. Pomysłodawczynią i reżyserką tego przedsięwzięcia była Stanisława Mrzygłód, wieloletnia przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich, osoba niezwykle zaangażowana w życie społeczne Bogdanowic. Potrafiła ona z entuzjazmem i cierpliwością zaangażować w przygotowanie jasełek zarówno dzieci, jak i młodzież, odnajdując dla każdego miejsce i rolę odpowiednią do jego możliwości. Co ważne, Stanisława Mrzygłód **nie traktuje tradycji jako czegoś zamkniętego i niezmiennego**. Zachowywała dawny zwyczaj, ale również potrafiła go twórczo przekształcać, tak aby odpowiadał czasom, w których żyli mieszkańcy. W tradycyjny scenariusz jasełek umiejętnie wplatała wątki współczesne, nawiązywała do bieżących wydarzeń, lokalnych spraw, a także do ważnych i bliskich mieszkańcom postaci. Zależało jej, aby przedstawienie nie było jedynie odtworzeniem znanej historii narodzenia Chrystusa, ale opowieścią, która ma znaczenie także



Wspólne zdjęcie po spektaklu jasełkowym w reż. Stanisławy Mrzygłód (pierwsza od prawej, obok wspierająca córka Lucyna Satarowska (2013 r.)). Fot. ze zb. M. Kindrat

dla współczesnego widza. Każda kolejna inscenizacja miała więc swoje przesłanie – skłaniała do refleksji, przypominała o wartościach, a jednocześnie potrafiła wzruszyć, rozbawić i zintegrować publiczność. W latach dwutysięcznych każde spotkanie opłatkowe rozpoczynało się właśnie od jasełek. Na scenie młode pokolenie mogło zaprezentować swoje talenty – aktorskie, muzyczne, wokalne, a nawet taneczne. Dla dzieci i młodzieży był to często pierwszy kontakt ze sceną i publicznym występem, dla mieszkańców – powód do dumy i okazja, by zobaczyć swoje dzieci i wnuki w zupełnie nowych rolach. Przygotowania do tego widowiska trwały tygodniami. Stanisława Mrzygłód specjalnie na tę okazję szyła i przerabiała kostiumy sceniczne, przygotowywała rekwizyty, wymyślała i planowała scenografię, dbała o każdy szczegół przedstawienia. Wspierała ją w tym rodzina, ale również przyjaciele i rodzice dzieci występujących. Potrafiła wykorzystać to, co było dostępne, nadając zwykłym przedmiotom nowe życie i zamieniając świetlicową scenę w miejsce, w którym na kilka godzin powstawał zupełnie inny świat. Chętnie współpracowała również ze szkołą, pieczołowicie opracowując koncepcję uroczystości i dbając o to, aby każdy jej element tworzył spójną całość. W ten sposób dawna tradycja kolędowania nie zanikła, lecz zmieniła swoją formę. Zamiast kolędników odwiedzających kolejne gospodarstwa pojawiła się scena, publiczność

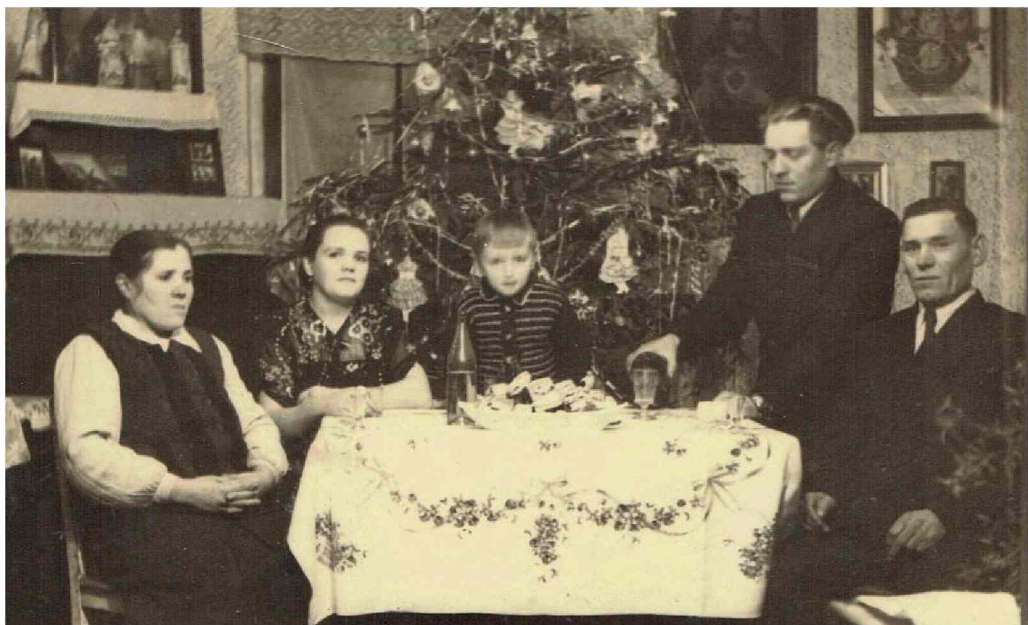


Przedstawienie jasełkowe w reż. Stanisławy Mrzygłód (2013 r.). Fot. ze zb. M. Kindrat

i wspólne przedstawienie. Sens pozostał jednak ten sam – być razem, śpiewać, opowiadać historię narodzenia i dzielić się świąteczną radością.

\*\*\*

**26 grudnia**, czyli w drugi Dzień Świąt Bożego Narodzenia, przypada wspomnienie męczeńskiej śmierci **św. Szczepana**. W tym dniu wierni zabierają do kościoła ziarno zbóż – najczęściej owies, pszenicę lub żyto – aby je poświęcić. Podczas liturgii istniał zwyczaj symbolicznego **obsypywania kapłana owsem**, co nawiązywało do ukamienowania pierwszego męczennika chrześcijaństwa. Część poświęconego ziarna przynoszono następnie do domu i mieszano z ziarnem przeznaczonym do wiosennego siewu – wierzono, że zapewni ono obfite plony, uchroni pola przed klęskami i sprowadzi Boże błogosławieństwo, zarówno na uprawy, jak i na zwierzęta gospodarskie. Dla gospodarzy był to ważny zwyczaj, łączący wiarę z codzienną troską o urodzaj i pomyślność gospodarstwa. Dziś jest on coraz rzadziej praktykowany. Najmłodsze pokolenie często nie zna jego symboliki, a jeśli jest podtrzymywany, to głównie dzięki pamięci i zaangażowaniu starszych mieszkańców, którzy przekazują go jako element lokalnego dziedzictwa i rodzinnej tradycji.



Wspólne świętowanie przy choince w rodzinie Sikorów (1954 r.). Fot. ze zb. A. Sikory

\*\*\*

„**Sylwester**” był tradycyjnie ostatnim dniem, by wraz z końcem nowego roku rozliczyć się ze wszystkich długów i jeśli z kimkolwiek się gniewano, należało przeprosić lub przebaczyć. Nie wolno było wejść w Nowy Rok, nie zakańczając jakiejś sprawy. Wierzano, że należy „pozbyć się” wszystkich grzechów starego roku. Takie wierzenie do dziś jest znane. W Bogdanowicach **noc sylwestrowa od lat jest okazją do wspólnej zabawy i spotkania mieszkańców**. Organizowane są huczne zabawy, podczas których przy muzyce, rozmowach i składaniu sobie życzeń mieszkańcy żegnają mijający rok i witają kolejny. Sylwester ma więc nie tylko wymiar rozrywkowy, ale również wspólnotowy – jest jednym z tych momentów w roku, kiedy mieszkańcy mają okazję spotkać się razem i wspólnie przeżyć symboliczne przejście ze starego roku w nowy. Szczególnym momentem wieczoru jest **północ**. Wtedy składane są życzenia, rozbrzmiewają toasty, a na niebie pojawiają się fajerwerki. Mieszkańcy wychodzą przed domy, by wspólnie obserwować pokaz, a pierwsze chwile nowego roku spędzają wśród sąsiadów i znajomych. To współczesna forma świętowania, ale dobrze wpisuje się w dawną potrzebę uroczystego zaznaczenia początku nowego czasu.



Nowy Rok w rodzinie Hanczarowskich (1957 r. ). Fot. ze zb. E. Łapuńko

\*\*\*

**W Nowy Rok** każdej spotkanej osobie należy złożyć choć krótkie życzenia. Dawniej kobietom nie wolno było nikogo odwiedzać, ponieważ uważano, że obecność obcej kobiety w domu przyniesie pecha na cały rok. Jeśli natomiast dom odwiedził mężczyzna, wróżyło to szczęście. Składano sobie wierszowane życzenia takie jak na przykład:

Na szczęście, na zdrowie,  
na ten Nowy Rok,  
abyście doczekali  
od dzisiaj za rok!

Szeroko rozpowszechniony był zwyczaj „siania”, czyli odwiedzania domostw przez mężczyzn i obsypywania gospodarzy zbożem. Towarzyszyły temu specjalne formuły życzeniowe zapewniające urodzaj:

Na szczęście, na zdrowie,  
na ten Nowy Rok,

### żeby wam się darzyło, mnożyło

i w oborze, i w komorze,  
na piecku i w wózeczku,  
w każdym kątku po dzieciątku,

### żeby gospodarz chodził między kopami

jak miesiąc między gwiazdami!

Podobne życzenia udanych zbiorów zawiera także inna formuła życzeniowa:

Na szczęście, na zdrowie,  
na ten Nowy Rok,  
żeby wam się rodziła  
pszenica i groch!

W stodole, w komorze  
daj Wam, Panie Boże!

W każdym kątku po dzieciątku,  
a na piecu dwoje,  
żeby się kochali rodzice oboje!

W Nowy Rok wynoszono z mieszkań słomę i siano, a także dziada, którego albo gospodarz palił na podwórku, albo wynosili go kołédnicy i palili pod oknami. Dziś taki zwyczaj pozostał w sferze pamięci.



Karolina Frydryk pali „dziada” w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia (2001 r. ). Fot. ze zb. B. Biegus

\*\*\*

W okresie świątecznym jest również Święto Objawienia Pańskiego, zwane potocznie **Świętem Trzech Króli**. Dawniej obchodzono je bardzo uroczyście i całymi rodzinami szło się do kościoła po święconą wodę. Po powrocie należało pokropić domostwo i domowników, a w rodzinach rolniczych również gospodarstwo. Współcześnie w tym dniu – obok uroczystej mszy – ważne miejsce zajmują odwiedziny przedstawicieli Rady Parafialnej z kolędą w każdym domu.



Trzej królowie z gwiazdą - ministranci podczas kolędy. Od lewej Tomasz Łapiga, Jacek Krzysztoń i Tomasz Gorchyca (2000 r.). Fot. z Kroniki parafialnej

W styczniowym kalendarzu ważnych wydarzeń pojawia się również **Dzień Babci i Dziadka**. W Bogdanowicach jest to okazja do szczególnego, międzypokoleniowego spotkania, którego gospodarzem jest szkoła. Co roku uczniowie przygotowują dla swoich babć i dziadków specjalny program artystyczny – wiersze, piosenki i występy, w które wkładają wiele pracy i serca.

Okres bożonarodzeniowy zamyka święto **Matki Boskiej Gromnicznej**. Do dziś wierzy się, że poświęcone w tym dniu gromnice chronią człowieka przed niebezpieczeństwem i są zapalane w oknach

na przykład podczas burzy (głównie praktykuje ten zwyczaj starsze pokolenie). Gromnicę zapala się także przy umierającym, w celu ułatwienia mu „przejścia do wieczności”. Święto Matki Boskiej Gromnicznej wyznaczało również **symboliczny koniec okresu Bożego Narodzenia**. Po tym dniu w kościele kończy się czas świątecznego wystroju, a w domach chowa bożonarodzeniowe ozdoby i zamyka kolejny etap dorocznego cyklu świąt. Nie oznacza to jednak końca zimowego czasu zabawy. **Trwa karnawał** – okres spotkań, muzyki i tańca.

# Zwyczaje i obrzędy wiosenne

**WIOSNA W TRADYCYJNYM KALENDARZU** obrzędowym była czasem **odradzania się przyrody, nadziei i nowego początku**. Po miesiącach zimowego odpoczynku przyroda budziła się do życia, a wraz z nią zmieniał się rytm codzienności mieszkańców wsi. Rozpoczynały się prace polowe, porządkowano gospodarstwa, przygotowywano ziemię pod zasiewy, a kolejne święta wyznaczały rytm zarówno życia religijnego, jak i rodzinnego.

## Wielki post

Zbliżający się okres postu poprzedzają **ostatki**, czyli czas od tłustego czwartku do wtorku przed środą popielcową. **Tłusty czwartek** związany jest przede wszystkim z kupowaniem pączków, ale jeszcze i dziś wiele bogdanowickich kobiet przygotowuje je w domu. Obok pączków pojawiają się także chrusty (faworki) oraz róże karnawałowe. Te mniej popularne przekąski często – jak mówią sami mieszkańcy – najlepiej wychodzą z przepisów mam i babć. Tego dnia można sobie pozwolić na większe ilości smażonych przysmaków. Dawniej uważano, że należy w ten dzień „solidnie” się najeść przed nadchodzącym postem. Co więcej, obowiązkiem każdej gospodyni było „szorowanie garnków”, aby w czasie postu nie zjedzono przypadkiem pozostałego w nich tłuszczu. Dziś trudno sobie wyobrazić tak rygorystyczne podejście.

Czterdziestodniowy okres oczekiwania na Wielkanoc rozpoczyna **Popielec**. Nazywa ta wiąże się z obrzędkiem kościelnym polegającym na tym, że kapłan posypuje głowy wiernych popiołem, wypowiadając formułę: „Pamiętaj człowiecze, z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Najstarsi mieszkańcy Bogdanowic wspominają, że jako dzieci dostawali tylko pajdę chleba, a na obiad „pośne” ziemniaki. W czasie postu odmawiano sobie szczególnie mleka i cukru, a piło się kawę zbożową. Wyłączano całkowicie radio, następowało wyciszenie. Wyjątek stanowił dzień św. **Józefa (19 marca)**, kiedy to pozwalano sobie „znieść” post, ponieważ księża dawali dyspensę.



Figurka Chrystusa Frasobliwego. Rzeźba autorstwa Marka Gorzczy. Fot. ze zb. J. Gorzczy



Stacja Drogi Krzyżowej przed domem (2016 r.). Fot. z arch. autorki

strażacy, rolnicy i itd. Wydarzenie miało elementy pasywnego widowiska – scenariusz, stroje, rekwizyty. Mieszkańcy nie byli więc wyłącznie uczestnikami nabożeństwa – stawali się również jego współtwórcami. Przygotowanie poszczególnych scen wymagało zaangażowania wielu osób, a sama droga krzyżowa stawała się wydarzeniem, które łączyło wymiar religijny, artystyczny i społeczny.



Droga krzyżowa ulicami wsi (2014 r.). Fot. z arch. autorki

Przez cały okres postu w kościele odbywają się nabożeństwa **gorzkich żali** (w niedzielne popołudnie) i **drogi krzyżowej** (w piątki). W latach dwutyśnych organizowana była **droga krzyżowa wiodąca ulicami wsi**. Jej stacje wznoszone były na bramach lub przy krzyżach i kapliczkach. W ten sposób przestrzeń codziennego życia mieszkańców na kilka godzin stawała się miejscem wspólnej modlitwy i religijnego przeżywania Męki Pańskiej. W procesji uroczystie niesiony był także krzyż, który dźwigali wspólnie na ramionach przedstawiciele grup społecznych: panny, kawalerowie, dzieci, mężatki, żonaci mężczyźni,

Współcześnie mieszkańcy Bogdanowic nadal podtrzymują tradycję wspólnego przeżywania drogi krzyżowej, choć jej forma uległa zmianie. W Niedzielę Palmową, w godzinach popołudniowych, wierni gromadzą się, aby wspólnie modlić się i rozważać kolejne stacje Męki Pańskiej. Procesja wyrusza z kościoła i prowadzi

aleją przez cmentarz, co nadaje nabożeństwu szczególnie refleksyjny charakter. Wśród grobów bliskich i dawnych mieszkańców wsi modlitwa nabiera dodatkowego wymiaru – staje się nie tylko rozważaniem męki i śmierci Chrystusa, ale także chwilą zadumy nad przemijaniem, pamięcią o zmarłych i ciągłością pokoleń. Po przejściu przez cmentarz uczestnicy wracają ulicą Jana Pawła II, wspólnie pokonując kolejne odcinki nabożeństwa. Droga krzyżowa, podobnie jak dawniej, wychodzi więc poza mury świątyni i wpisuje się w przestrzeń codziennego życia mieszkańców. Jest jednocześnie modlitwą i świadectwem żywej wspólnoty, która spotyka się, aby razem przeżywać najważniejsze dni roku liturgicznego. Choć dzisiejsza forma jest skromniejsza niż organizowane w latach dwutysięcznych widowiska z przygotowanymi strojami, rekwizytami i scenariuszem, idea wspólnej modlitwy na procesji wciąż pozostaje żywa.

\*\*\*

Pokutny charakter wielkiego postu na chwilę przełamuje budząca się do życia przyroda – **nadchodzi wiosna**. Zakończenie zimy oznacza początek nowego cyklu przyrody, a dla mieszkańców wsi także rozpoczęcie intensywnych prac polowych. Pierwszy dzień kalendarzowej wiosny musi zatem upłynąć na zwyczajach



Pochód z Marzanną (1981 r.). Fot. ze zb. W. Krawiec

mających na celu symboliczne pożegnanie zimy, zła i choroby oraz przywitanie budzącej się do życia natury. W Bogdanowicach przez wiele lat kultywowano starostwiański zwyczaj **topienia Marzanny** – słomianej kukły symbolizującej odchodzącą zimę. Marzannę przygotowywały dzieci i młodzież, ubierając ją w stare ubrania i ozdabiając kolorowymi wstążkami. Następnie po uroczystym pochodzie była wrzucana z mostu do rzeki Złotej Żyły lub – w późniejszych latach – palona. Obrzęd ten miał charakter symboliczny i oznaczał definitywne pożegnanie zimy oraz powitanie nowej pory roku. Współcześnie tradycja ta uległa zmianie przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa oraz z troski o środowisko. Całkowicie zrezygnowano z topienia i palenia Marzanny.

Obecnie najważniejszym elementem obchodów pierwszego dnia kalendary wiosny jest **kolorowy pochód przez wieś z gaikami**. Dzieci przygotowują niewielkie, udekorowane gałązki lub drzewka ozdobione bibułą, wstążkami i wiosennymi kwiatami, które od wieków symbolizowały odradzające się życie i urodzaj. Zmieniające się formy obchodów pokazują, że lokalne tradycje potrafią dostosowywać się do współczesnych realiów. Choć dawne obrzędy zanikają lub przybierają nową formę, ich główna idea pozostaje niezmienna – radość z odradzającej się przyrody.

Tu można wspomnieć nową tradycję wprowadzoną przez szkołę, a mianowicie **Szkolny Kurier Muffinkowy**. Z okazji **Dnia Kobiet** (8 marca) delegacje chłopców (uczniów) oraz mężczyzn pracujących w szkole wyruszają, by odwiedzić mieszkanki Bogdanowic w ich domach i złożyć im życzenia oraz wręczyć słodki upominek – przygotowane na tę okazję muffinki. Niewielki gest staje się pretekstem do spotkania, rozmowy i przekazania kilku ciepłych słów. Dla uczniów jest to również niezwykła lekcja – uczą się, że są częścią większej wspólnoty, a ich działania nie ograniczają się tylko do szkolnych murów. Odwiedzając panie mieszkające w Bogdanowicach, spotykają przedstawicielki różnych pokoleń – swoje babcie, sąsiadki, mamy, ciocie i znajome. Dla wielu mieszanek taka wizyta stała się nie tylko miłą niespodzianką, ale także okazją do wspomnienia własnych szkolnych czasów i rozmowy. To dowodzi, że tradycja nie zawsze musi mieć bardzo długą historię, aby stać się ważnym elementem życia miejscowości. Czasem rodzi się z prostego pomysłu, który z roku na rok jest powtarzany i oczekiwany.

\*\*\*

Tydzień przez Wielkanocą przypada **Niedziela Palmowa**, gdy święci się palmy, upamiętniając w ten sposób wjazd Jezusa do Jerozolimy i witanie go przez mieszkańców gałązkami palm. W Bogdanowicach tradycją już jest tworzenie jednej kilkumetrowej palmy, która idzie na czele w procesji wokół kościoła. Wyplata się ją z gałązek bukszpanu i dodaje kolorowe kwiaty z bibuły, suszoną trzcinę oraz wierzbowe gałązki zwane potocznie baziami. Dekorację stanowią także kolorowe wstążeczki. Niemal każda kobieta przychodząca na mszę tego dnia uprzednio własnoręcznie tworzy swoją palmę w formie bukietu, dodając do bazi sezonowe kwiaty i bukszpan. Po poświęceniu zabiera ją z powrotem do domu i uderza pozostałych domowników palmą z wypowiedaniem krótkiej wierszowanej formuły:

Palma bije – nie zabije,  
za sześć noc – Wielkanoc!  
za sześć dzień – wielki dzień!

lub

Palma bije – nie zabije  
za sześć noc – Wielkanoc!

lub

Palma bije – nie zabije,  
są sześć dni, za sześć noc  
będzie Wielkanoc!

„Lanie” palmą ma zapewnić zdrowie i siłę, bowiem wierzy się, że ma ona wyjątkową moc. Najstarsze pokolenie praktykowało wystawianie poświęconej palmy w oknie w czasie burzy w celu ochrony domostwa przed uderzeniem pioruna. Zaleca się przechowywać ją w pobliżu drzwi wejściowych z nadzieją, że uchroni cały dom i domowników przed nieszczęściami. Spotkałam się również z wierzeniem, że należało zjeść wierzbową „kotkę” w celu uniknięcia chorób gardła. Te wierzenia znane są dziś wyłącznie najstarszym mieszkańcom.



Palma wielkanocna (2016 r.).  
Fot. ze zb. autorki

## Wielki tydzień i Wielkanoc

Niedziela Palmowa rozpoczyna **Wielki Tydzień**. Obrzędowość kościelna z nim związana właściwie nie uległa zmianie. W **Wielki Czwartek** odprawia się Mszę Wieczerzy Pańskiej na pamiątkę ostatniej wieczerzy (jest to data ustanowienia dwóch sakramentów: kapłaństwa i Eucharystii). Po mszy przenosi się wszystkie puszki z komunikantami do kaplicy adoracji, zwanej **ciemnicą**. Tabernakulum jest puste, obrusy pozostawia się w nieładzie. Od tego momentu absolutnie nie wolno wykonywać żadnych prac polowych.

Szczególnym dniem Wielkiego Tygodnia jest także **Wielki Piątek**. Tego dnia nie odprawia się mszy świętej, ma miejsce jedynie liturgia słowa i **adoracja krzyża**, tj. uroczyste odsłonięcie krzyża (zakrytego w tzw. Niedzielę Czarną). Podczas odsłonięcia ksiądz trzykrotnie wypowiada: „Oto drzewo Krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata”. Wierni natomiast odpowiadają: „Pójdźmy z pokłonem”. Po tym następują: całowanie krzyża przez wiernych, komunie święta i procesja do **Bożego Grobu, który w Bogdanowicach od wielu dekad ma wyjątkową oprawę**. Tam też przenosi się Najświętszy Sakrament i następuje jego wystawienie w monstrancji



Boży Grób autrostwa Katarzyny Górnickiej (2025 r.). Fot. z arch. autorki



Ciemnica (2023 r.). Fot z arch. autorki

nakrytej białym welonem. Jest uroczyste, gdy wartę przy Bożym Grobie rozpoczynają strażacy OSP Bogdanowice.

W **Wielką Sobotę** wierni święcą w kościele pokarmy na wielkanocny stół. W **koszyczku ze święconką** są przede wszystkim: jajka (symbol życia), sól i chrzan (symbole trwałości), specjalne pieczywo wielkanocne (chleb, bułka zwana „paschą” lub „paską”), kawałek kiełbasy i szynki, osetka masła, cukrowy lub chlebowy baranek. W rodzinach rolniczych musiał być także schab



Boży Grób (1977 r.). Fot. z Kroniki parafialnej

ze świniobicia i „rozek” białego sera od własnej krowy. Wszelkie słodczyce, takie jak czekoladowe zające, kurki i jajeczka, są znakiem naszych czasów – producenci słodczy przescigają się w wymyślaniu coraz to innych intrygujących form wielkanocnych słodczy, zachęcających dzieci wizualną formą.

Przez wiele lat podczas święcenia pokarmów ks. Adam Szubka, zwracając się do najmłodszych, opowiadał **legendę o wielkanocnym zajączku**. Według tej opowieści, gdy Jezus zmartwychwstał, wszystkie stworzenia chciały oddać mu cześć

i pogratulować zwycięstwa nad śmiercią. Kura, która właśnie wysiadywała jajka, również zapagnęła jak najszybciej pobiec do Zmartwychwstałego, nie mogła pozostawić swojego gniazda bez opieki. Wówczas poprosiła o pomoc zajączka, aby przez chwilę zastąpił ją przy



Święcenie pokarmów wielkanocnych przez ks. Adama Szubkę, obok ministrant Rafał Jakubiak (2000 r.)



Koszyczki już poświęcone. Rodzina Białek na schodach przed kościołem. Fot. ze zb. M. Kindrat

rodzenia. Tradycja zdobienia jaj w Polsce sięga X wieku. Źródłem koloru jaj były naturalne wywary: z łupin cebuli, z żyta, kory dębowej, olchowej lub brzoźowej. Na pisankach umieszczano elementy kwiatowe, roślinne, geometryczne (koło, romb, kropka, krzyż, trójkąt), plecionki, gałązki, pasy i kliny. Tradycyjnie dominowała **technika batikowa**, polegająca na nanoszeniu na jajko roztopionego wosku. Miejsca pokryte woskiem nie przyjmowały barwnika, w którym jajka były zanurzane. Po zabarwieniu można zetrzeć wosk lub zanurzyć jajko w kolejnym wywarze. Oprócz nanoszenia wosku na jajka istniała również **metoda wydrapywania** na kolorowych jajach kwiatów lub formuł typu: Wesotego Alleluja! lub Alleluja! czy Wesotych Świąt! Tak powstawały misternie dzieła, które dziś zobaczyć możemy raczej w skansenie lub na wystawach twórców ludowych.

\*\*\*

W Święto Zmartwychwstania Pańskiego, czyli **Wielkanoc**, o godzinie 6.00 odbywa się **rezurekcja**. Przy blasku wschodzącego słońca rusza uroczysta procesja z figurą Chrystusa Zmartwychwstałego na czele. Przy śpiewie pieśni wielkanocnych trzykrotnie okrąża się kościół, idąc dróżką wiodącą przez „starą” część cmentarza. Po powrocie do domu cała rodzina zasiada do **uroczystego śniadania wielkanocnego**, a głos zabiera ojciec rodziny wypowiadając formułę: „Chrystus Zmartwychwstał!” Na co rodzina chórem odpowiada: „Prawdziwie zmartwychwstał!”

jajkach. Zajączek cierpliwie pilnował gniazda i ogrzewał jajka do czasu powrotu kury. Gdy wstał, okazało się, że jajka są kolorowe – tak powstały pisanki. Dzięki tej opowieści święcenie pokarmów stawało się dla najmłodszych czymś więcej niż tylko udziałem w obrzędzie religijnym. Był to moment, w którym tradycja, wiara i dziecięca wyobraźnia wzajemnie się przenikały.

**Pisanki** w tradycji ludowej były symbolem ciągłego od-

lub „Prawdziwie powstał!” Potem następuje **dzielenie się święconym jajkiem i składanie życzeń**. Zaraz po nim w pierwszej kolejności należy spożyć pokarmy poświęcone: pieczywo, mięsa, wędliny. Obowiązkowo trzeba wszystko doprawić solą i chrzanem, aby zapewnić sobie dobre zdrowie.

W tym miejscu trzeba dodać, że na wielkanocnym stole pojawiała się zwykle **studzienina**, czyli galareta. Ta tradycyjna wiejska potrawa, której podstawą był długo gotowany wywar z nóg wieprzowych i golonki, ma kresowy rodowód i na stołach mieszkańców Bogdanowic w Wielkanoc oraz przy okazji imprez okolicznościowych pojawiała się niezmiennie. Przygotowanie jej wymaga przede wszystkim dokładnego oczyszczenia nóg. Następnie wkładano je do dużego garnka, dodawano kawałek golonki i zalewano wodą. Mięso gotowano na piecu kaflowym bardzo powoli przez kilka godzin, aż skóra, tkanki łączne i mięso zaczynały się rozpadać, a wywar stawał się naturalnie kleisty. To właśnie zawarta w skórze i tkankach łącznych naturalna żelatyna, czyli kolagen, sprawiała, że po ostudzeniu wywar tężał i przybierał charakterystyczną galaretowatą konsystencję. Studzieninę doprawiano – zazwyczaj bardzo delikatnie – solą, pieprzem i czosnkiem. W niektórych domach do wywaru dodawano także włoszczyznę, najczęściej marchew, pietruszkę czy seler. Po ugotowaniu mięso oddzielano od kości, układano w naczyniach, zalewano przecedzonym wywarem i pozostawiano do wystudzenia. Nie było potrzeby dodawania żelatyny ani innych środków konserwujących – odpowiednio przygotowany wywar tężał dzięki naturalnym właściwościom produktów użytych do jego przygotowania. Gotową studzieninę podawano z octem, który przełamывał jej mało wyrazisty smak. W niektórych domach zamiast octu stosowano sok z cytryny. Staraniem Koła Gospodyń Wiejskich w Bogdanowicach, przy wsparciu merytorycznym dr Barbary Górnickiej-Naszkiewicz, 5 stycznia 2023 roku „**bogdanowicka” studzienina została wpisana na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.**

Z czasem na wielkanocnych stołach pojawiało się coraz większe bogactwo dań, a świąteczne menu zaczęło



Studzienina, tradycyjna potrawa kresowa. Fot. ze zb. autorki

zależać przede wszystkim od rodzinnych upodobań i kulinarnych przyzwyczajeń. Obok potraw przygotowywanych od pokoleń zaczęły pojawiać się nowe propozycje. **Żurek, biała kielbasa, jajka w różnej postaci (faszerowane, gotowane), paszety, pieczone mięsa, sałatki jarzynowe i ćwikła** tworzą dziś charakterystyczny zestaw wielkanocnych smaków. Nie może zabraknąć również słodkości – mazurków, bab wielkanocnych, serników czy różnego rodzaju ciast. Współczesny wielkanocny stół jest więc znacznie bardziej różnorodny niż dawniej. Łączy potrawy o wielowiekowej tradycji z daniami, które pojawiły się stosunkowo niedawno i na dobre zadomowiły się w rodzinnych jadłospisach.

\*\*\*

Najstarsi mieszkańcy wspominają jeszcze o **wierzeniach i zwyczajach**, jakie towarzyszyły Wielkanocy. W społeczności rolniczej panował zwyczaj wychodzenia w pole i „poświęcenia” go przez gospodarza w celu ochrony przed gradobiciem. Wierzono, że jeżeli gospodarz położy się tego dnia, to zboże „wyłoży się” w polu i trudno będzie zebrać plony w danym roku. Wierzenia takie, nie mając racjonalnego uzasadnienia, nie były przekazywane młodszemu pokoleniu. A one mają dziś nowy zwyczaj – zgoła niemiecki – dostawania **prezentów „od zajączka” i szukania wielkanocnych jaj w ogrodzie**.



Parafialny Zespół Caritas z ks. Jerzym Chytkiem i wolontariuszami podczas akcji Zajączek dla Seniora (2019 r.). Fot. z Kroniki Caritas

W okresie wielkanocnym, z inicjatywy Parafialnego Zespołu Caritas, od 2016 roku do pandemii prowadzona była akcja „**Zająteczek dla seniora**”. Przygotowywane były wielkanocne upominki dla osób, które ukończyły 80. rok życia, a także dla ludzi samotnych i tych, którzy ze względu na stan zdrowia nie opuszczają swoich domów. Każdego roku wolontariusze odwiedzali ich z życzeniami oraz świątecznymi paczkami. Dla wielu osób starszych najcenniejszy był nie sam prezent, lecz pamięć i możliwość spotkania z drugim człowiekiem. Wizyta wolontariuszy stała się okazją do rozmowy, złożenia świątecznych życzeń i poświęcenia czasu osobom, które na co dzień często zmagają się z samotnością lub ograniczeniami wynikającymi z wieku i choroby. I tu warto wspomnieć, że nieprzerwanie od 2016 roku Caritas przychodzi z tortem urodzinowym do każdego jubilata – w dzień jego osiemdziesiątych urodzin, dziewięćdziesiątych, setnych i każdych kolejnych. Ten piękny zwyczaj pokazuje, że troska o seniorów i szacunek dla długiego życia mogą stać się częścią lokalnej tradycji. Długowieczność staje się wyjątkowym wydarzeniem nie tylko dla jubilata i jego rodziny, ale także dla wspólnoty.

\*\*\*

Z **Poniedziałkiem Wielkanocnym**, czyli drugim dniem Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, związany jest śmigus-dyngus. Jak nakazywała tradycja, kawalerowie oblewali panny wodą, za co należało obdarować ich jajkami. Jeszcze i dziś rejestruję opowieści wspomnieniowe, że dawniej wiele panien zaciągano pod studnię i tam wylewano na nie po kilkanaście wiader wody. Mówiło się, że im więcej wody, a przede wszystkim im więcej kawalerów oblało pannę wodą, tym większe powodzenie u poci przeciwnej. Obecnie śmigus-dyngus ma formę zabawy dla dzieci i młodzieży stosującej do oblewania różnego rodzaju gadżety. Oblewanie kogokolwiek większą ilością wody uchodzi za przejaw chuligaństwa, więc zatracił się pierwotny sens tych praktyk.

\*\*\*

Przy okazji wiosennych rozważań warto wspomnieć, że **4 maja** przypada wspomnienie **św. Floriana** – patrona strażaków. To szczególna data dla druhów Ochotniczej Straży Pożarnej w Bogdanowicach, ale również okazja do podkreślenia, że w 2025 roku bogdanowicka straż obchodziła jubileusz 125-lecia działalności. Przez ponad sto lat strażacy nie tylko dbali o bezpieczeństwo mieszkańców, ale także uczestniczyli w życiu lokalnej społeczności, tworząc ważną część jej historii



Strażacy pod remizą OSP (1972 r.). Fot. ze zb. E. Łapuńko

i tradycji. Istotnym elementem tej ciągłości są **Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze**, dzięki którym strażackie wartości, wiedza i zwyczaje trafiają do kolejnego pokolenia. Młodzi uczą się nie tylko zasad bezpieczeństwa i reagowania w sytuacjach zagrożenia, ale również odpowiedzialności, współpracy oraz służby na rzecz innych.

W ten sposób tradycja bogdanowskiej straży nie pozostaje jedynie wspomnieniem minionych lat, lecz wciąż żyje i jest przekazywana dalej.

## „Zielone Świątki” i Boże Ciało

Święto Zesłania Ducha Świętego potocznie określane jako **Zielone Świąta** (Zielone Świątki) było dawniej – jak sama nazwa wskazuje – zielone, bo domostwa, kapliczki i kościoły bogato przyozdabiano gałęziami. Mężczyźni wycinali młode brzozy lub obcinali gałęzie innych drzew i przynosili je do domu, następnie dekorowali



Procesja Bożego ciała z ks. Kazimierzem Jońcem pod baldachimem. Fot. ze zb. D. Pyziak

nimi wejście do sieni i robili „alejkę” od furki do domu. Z upływem lat przyozdabianie gospodarstw stawało się coraz skromniejsze, a dziś – ze względów ekologicznych – jest wyłącznie symboliczne.

Szczególnym wydarzeniem w Bogdanowicach jest **Boże Ciało** –

święto, które od lat gromadzi mieszkańców wokół wspólnej modlitwy i parafialnej tradycji. Tego dnia wieś nabiera odświętnego charakteru, a po zakończeniu mszy świętej wierni wyruszają **uroczystą procesją** ulicami wsi do ołtarzy. Centralne miejsce zajmuje kapłan niosący Przenajświętszy Sakrament pod **baldachimem**, który tradycyjnie niosą strażacy OSP Bogdanowice. Bezpośrednio przed kapłanem idą **dzieci sypiące płatki kwiatów** zebranych w przydomowych ogródkach – dziewczynki w wieku ok. od 2 do 10 lat, w tym pierwszokomunijne (dawniej szły z zapalonymi świecami).

Towarzyszą im **mali chłopcy oraz mini-stranci z dzwonkami**, których dźwięk oznajmia przejście procesji i podkreśla uroczysty charakter chwili. Za kapłanem podążają pozostali uczestnicy – rodziny z dziećmi, starsi mieszkańcy, młodzież, parafianie i ich



Procesja z ks. Adamem Szubką pod baldachimem niesionym przez strażaków (2011 r.). Fot. ze zb. autorki



Dziewczynki sypiące kwiatki (1967 r.). Fot. ze zb. B. Biegus

goście, którzy wspólnie modlą się i śpiewają pieśni. Procesja przechodzi ulicami wsi, tworząc wyjątkowy obraz wspólnoty. Boże Ciało w Bogdanowicach to jeden z tych dni w roku, kiedy mieszkańcy wychodzą z kościoła w przestrzeń swojej wsi i publicznie manifestują przywiązanie do wiary, parafii i tradycji przekazywanej kolejnym pokoleniom.

Dawniej procesja Bożego Ciała w Bogdanowicach miała nieco inny charakter niż dziś. Ołtarze budowano w różnych częściach wsi – często w bramach, gankach i przy posesjach. Przygotowanie każdego ołtarza było wspólnym zadaniem kilku rodzin. Trzeba było zadbać o odpowiednią dekorację, kwiaty, zieleni i elementy tworzące uroczystą oprawę. **Ołtarz** składał się przede wszystkim ze stołu z podestem przygotowanym do wyeksponowania Przenajświętszego Sakramentu. Taki „polowy ołtarz” przykrywało się obrusem, ozdabiało bukietami kwiatów ogrodowych i zapalało się na nim świece. Ważnym elementem konstrukcji była też tylna ściana, stanowiąca tło ołtarza. Drewniany stelaż okrywano białym lub kolorowym materiałem, a na nim wieszano biblijny cytat i emblemat lub obraz nawiązujący w swej warstwie treściowej do charakteru kapliczki, np. drugi ołtarz przyozdabiano zwykle motywami chleba i ryb, gdyż czytanie Ewangelii św. Mateusza nawiązuje do cudu ich rozmnożenia na pustkowiu.

Dziś ołtarze Bożego Ciała stanowią przede wszystkim istniejące w Bogdanowicach **kapliczki i przydrożne miejsca kultu**, jak na przykład pomnik upamiętniający



Rodzina Górnickich przygotowuje kobierzec kwiatowy przed kapliczką zrobioną w swojej bramie (2004 r.). Fot. z arch. autorki

pontyfikat Jana Pawła II. Zmiana ta ma jednak także swoją wartość. Przeniesienie części uroczystości do kapliczek zwraca uwagę na te niewielkie, wiekowe obiekty, które są trwałym elementem krajobrazu i świadectwem religijności dawnych mieszkańców. Przed uroczystością są one czyszczone, dekorowane



Kapica Bożego Ciała w ganku (lata 80.).

Fot. ze zb. R. Węgrzyna



Kapliczka Bożego Ciała (2016 r.).

Fot. z arch. autorki

kwiatami i zielenią, a jeśli wymagają większych prac – odnawiane. W ten sposób religijna tradycja wpływa na zachowanie materialnego dziedzictwa wsi.

W historii parafii Bogdanowice zapisała się szczególna inicjatywa, aby **procesja Bożego Ciała połączyła Bogdanowice z Nową Wsią**, gdzie znajduje się kościół filialny. Uroczystość rozpoczynała się w Bogdanowicach. Po mszy świętej wierni wyruszali procesją, zatrzymując się przy przygotowanych wcześniej ołtarzach znajdujących się na terenie wsi. Następnie trasa prowadziła ulicą Jana Pawła II, wychodziła poza wieś w kierunku Nowej Wsi. Parafianie przystawali przy tamtejszych kapliczkach, a procesja kończyła się w kościele filialnym. Było to wydarzenie, które w szczególnie sposób łączyło mieszkańców obu miejscowości. Jednocześnie tak długa trasa stanowiła pewne wyzwanie. Dla osób starszych, mających trudności z poruszaniem się lub słabszą kondycję fizyczną, przejście z Bogdanowic do Nowej Wsi było znacznym wysiłkiem. Historia tej procesji jest więc dobrym przykładem tego, jak lokalne zwyczaje ewoluują. Z jednej strony pozostaje potrzeba wspólnego, uroczystego przeżywania święta, z drugiej – coraz większe znaczenie ma dostępność wydarzeń dla wszystkich parafian.

Trzeba podkreślić, że Boże Ciało zmienia nie tylko rytm dnia, ale również **wygląd całej wsi**. Uroczystość jest przygotowywana z dużym wyprzedzeniem,



Procesja Bożego Ciała (lata 90.). Fot. ze zb. A. Sikory

domów znajdujących się na trasie procesji. Pojawiają się **emblematy religijne** w oknach i święte obrazy podświetlane na czas uroczystości. Charakterystycznym elementem są również **zielone gałęzie (najczęściej brzozy)**, którymi przyozdabia się ołtarze oraz przestrzeń wokół nich. Po przejściu kapłana do kolejnej kapliczki gałązki te są urywane i zabierane do domów. Starsze pokolenia mieszkańców Bogdanowic nie traktują ich wyłącznie jako dekoracji. Dla nich mają szczególne znaczenie, bo przypisuje się im właściwości ochronne. Ulice, którymi przechodziła procesja, strojono bogato. Dawniej wykorzystywano do tego między innymi tzw. **fanki** – dekoracje wykonane z tasiemek, do których przyszywano niewielkie trójkątne materiały. Rozwieszone wzdłuż drogi tworzyły kolorową, prostą, ale efektowną oprawę.

Szczególną formą pobożności ludowej są **chodniki kwietne i dywany przy kapliczkach (kobierce)**. To długoletnia tradycja, ale wynikająca z podpatrywania śląskich parafii, w których zwyczaj ten budzi zachwyt całego świata. Stworzenie ich wymaga zarówno pomysłu, jak i przygotowania podłoża, zaplanowania wzoru i wspólnej pracy przy jego ułożeniu. Wykorzystuje się przede wszystkim świeże płatki kwiatów z przydomowych ogródków, całe kwiaty, liście, korę oraz trawę przepuszczoną przez sieczkarnię. Z poszczególnych materiałów układa się wzory – pasy, ornamenty, symbole religijne, a czasem bardziej rozbudowane kompozycje, takie jak kobierce w kształcie serc lub kielichów. Kwietne chodniki i dywany muszą być przygotowywane o świcie, czyli **bezpośrednio przed procesją**, aby zachować świeżość i kolor. Ich wykonanie może być zadaniem pojedynczej rodziny lub grupy sąsiadów. Zazwyczaj posługują się oni drewnianą ramą z desek w kształcie prostokąta, pełniącą rolę szablonu do wypełnienia. Gdy Boże Ciało wypada w maju i nie ma jeszcze zbyt dużo kwiatów dominuje skoszona trawa i obwódka z paproci,

a mieszkańcy dbają o to, aby **trasa procesji** wyglądała odświętnie. Skoro – jak się mówi – sam Chrystus przechodzi ulicami Bogdanowic, należy odpowiednio przygotować przestrzeń, którą ma przemierzyć. Od pokoleń szczególnie starannie dekorowano okna

a gdy kwiatów jest więcej, królują piwonie, tulin, lilak pospolity (bez), dziki bez, róża, kosaćce. Wszystko układa się misternie na polanym wodą fragmencie jezdni – najczęściej na środku. Trzeba przyznać, że na przestrzeni lat chodniki w Bogdanowicach zaskakiwały pomysłowością twórców – przybierały na przykład formę oddzielnych kostek, czyli małych dywaników odłączonych od siebie w kształcie kwadratów, prostokątów, rombów i kół otoczonych paprocią. Kobierce przy ołtarzach tworzone są w ten sam sposób, ale są dużo większe i bezpośrednio prowadzą do kapliczek. Mieszkańcy Bogdanowic z dużym szacunkiem traktują te wytwory pracy rąk ludzkich. Po nich może stąpać tylko kapłan niosący Przenajświętszy Sakrament. Depantanie lub ich niszczenie postrzegane jest jako niedopuszczalne zachowanie. Duży ruch uliczny w Bogdanowicach, ale także i mniejsze niż przed laty zaangażowanie mieszkańców stanowią poważne zagrożenie dla tego zwyczaju wpisanego na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego i Reprezentatywną Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. Warto więc dołożyć starań, by tradycja układania kwiatnych dywanów w Bogdanowicach przetrwała. W tym miejscu gorąco zachęcam, by zwyczaj ten pielęgnować, dokumentować i zachęcać młodszych mieszkańców do jego poznawania oraz współtworzenia.



Dywan kwiatowy przed kapliczką (2023 r.).

Fot. ze zb. K. Górnickiej



Chodnik kwiatowy wiodący do kapliczki (2018 r.). Fot. z arch. autorki



Zakończenie oktawy Bożego Ciała - ołtarz w drzwiach bocznych (2004 r.). Fot. z arch. autorki

**Ciała.** Był czas, że mieszkańcy budowali kapliczki w bocznych drzwiach kościoła, co było nie lada wyzwaniem. Zakończenie oktawy ma również swój dziecięcy akcent. **Najmłodszy otrzymują cukierki** będące swoistą nagrodą za udział w procesjach. Taki drobny gest sprawia dzieciom wiele radości, a jednocześnie pokazuje, że ich zaangażowanie zostaje docenione. To też przykład, jak religijne tradycje mogą być przekazywane najmłodszym w sposób bliski ich codziennemu doświadczeniu



Dzieci otrzymują cukierki na zakończenie Oktawy Bożego Ciała (2004 r.). Fot. ze zb. M. Kindrat

W tradycji katolickiej Boże Ciało ma swoją **okta-wę**, czyli osiem dni szczególnej modlitwy i czci Najświętszego Sakramentu. Każdego dnia odbywają się nabożeństwa z procesją wokół kościoła. W Bogdanowicach szczególnie znacznie ma **zakończenie oktawy Bożego**

– poprzez wspólne przeżywanie uroczystości, zaangażowanie i odrobinę dziecięcej radości.

## Zwyczaje i obrzędy letnie

Cykl wiosennej obrzędowości zamyka się 24 czerwca – w **dzień św. Jana**, z którym związana jest noc świętojańska. Jak wynika z przekazów osób pamiętających dawne zwyczaje, młodzież gromadziła się nad wodą, gdzie rozpalano ognisko i palono w nim zioła. Kawalerowie prezentowali swoją sprawność, odwagę i siłę, skacząc przez płomienie oraz wznosząc okrzyki. Dziewczęta przygotowywały natomiast **wianki** i rywalizowały o to, która z nich uplecie najpiękniejszy. Nie były one jednak wyłącznie ozdobą – stanowiły ważny element wróżb związanych z przyszłym zamążpójściem – panny puszczały je na wodę, kawalerowie łapali. W Bogdanowicach, podobnie jak w wielu innych miejscowościach, **noc świętojańska** przestała pełnić swoją dawną funkcję matrymonialną. Zmieniły się obyczaje, sposób spędzania wolnego czasu i relacje między młodymi. Symboliczny charakter święta zakochanych przejęły z czasem Walentynki, rozpowszechnione za sprawą kultury masowej. Tradycja jednak na pewien czas powróciła w nowym odświeżeniu. W 2022 roku Klub Seniora zorganizował spotkanie nawiązujące do tradycji nocy świętojańskiej. Zamiast dawnych wróżb matrymonialnych pojawiły się przede wszystkim wspólna zabawa, spotkanie i przypomnienie zapomnianego zwyczaju. Było czytanie poezji, wesole śpiewy, ognisko i wianki na głowach. Dawny obrzęd



Klub Seniora - Noc Świętojańska (2022 r.). Fot. ze zb. autorki

otrzymał więc zupełnie nową funkcję – stał się okazją do integracji i wspólnego spędzenia czasu. Pozostaje pytanie, czy inicjatywa Klubu Seniora znajdzie swoją kontynuację. Być może warto do niej powrócić – nie po to, by odtwarzać dawny obrzęd w niezmienionej formie, ale by ocalić jego pamięć i nadać mu współczesny, wspólnotowy charakter. Plecenie wianków, czytanie poezji, muzyka, ognisko i opowieści starszych mieszkańców o tym, jak wyglądała noc świętojańska, mogłyby stać się wydarzeniem łączącym pokolenia. Byłaby to kolejna okazja, aby dawna tradycja nie pozostała jedynie wspomnieniem, lecz nadal była obecna w życiu Bogdanowic.

\*\*\*

W kalendarzu Bogdanowic ważne miejsce zajmuje również 25 lipca – wspomnienie **św. Krzysztofa**, patrona kierowców i podróżujących. Z tym dniem związany jest zwyczaj poświęcenia pojazdów, który jest okazją do modlitwy o bezpieczne podróże i roztropność wszystkich uczestników ruchu drogowego. W Bogdanowicach poświęcenie pojazdów odbywa się na parkingu za cmentarzem. W uroczystości uczestniczą nie tylko właściciele samochodów, ale często całe rodziny. Ma ona przede wszystkim wymiar symboliczny i przypomina, że bezpieczeństwo na drodze zależy również od samych kierowców – ich odpowiedzialności, rozważań i szacunku wobec innych uczestników ruchu. Wspomnienie św. Krzysztofa staje się więc nie tylko parafialnym zwyczajem, ale także okazją do refleksji nad odpowiedzialnym korzystaniem z dróg.

\*\*\*

15 sierpnia przypada **Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny** zwane świętem **Matki Boskiej Zielnej** (lub potocznie „Zielną”) – czas święcenia ziół i kwiatów. Oprócz kwiatów ogrodowych, mięty i rozchodnika, do bukietu wkłada się także zboża (pszenicę jęczmień, żyto i owies), kukurydzę („trzcinkę”), makówki, marchew, pietruszkę, koper, gruszkę i jabłko. Owoce – jabłka i gruszki – spożywano zaraz po powrocie z kościoła, a zioła wykorzystywano w gospodarstwie – stosowano je głównie w leczeniu zwierząt, np. kiedy cielęta się krowa. Zasuszony rozchodnik wrzucało się do ognia, aby rozproszyć burzowe chmury, okadzano izby dymem palonego bukietu. Natomiast z suszonej mięty parzono herbatę, kiedy któremuś z domowników dokuczał ból brzucha. Bukiet po poświęceniu zawieszano przy drzwiach wejściowych, by chronił przed nieszczęściami. Nie odnotowałam, by

jeszcze ktoś okadzał dom dymem palonego bukietu i wierzył w jego ochronną moc, dlatego młodsze pokolenia tego zwyczaju nie znają.

## Dożynki w Bogdanowicach

Wśród przekazów dotyczących dawnej obrzędowości Bogdanowic szczególnie wiele miejsca zajmują żniwa i związane z nimi zwyczaje zapewniające pomyślność oraz urodzaj. Nic w tym dziwnego – dla społeczności, której życie w dużej mierze opierało się na pracy na roli, udane zbiory oznaczały bezpieczeństwo całej rodziny. **Żniwa** miały swój określony porządek. Rozpoczynał je i kończył gospodarz, który wyznaczał rytm najważniejszych prac. Zakończenie zbiorów nie oznaczało jednak zwykłego końca pracy. Był to moment szczególny – po wielu tygodniach intensywnego wysiłku przychodził czas odpoczynku, podsumowania i radości. Z czasem wokół tego momentu wykształcił się zwyczaj dożynek, czyli uroczystego zakończenia żniw.

**Dożynki** były przede wszystkim podziękowaniem za zebrane plony. Dziękowano za pracę ludzi, ale także za to, co pozostawało poza ich kontrolą – pogodę, urodzajność ziemi i szczęśliwe zakończenie żniw. Towarzyszyła temu prośba, aby również w następnym roku ziemia ponownie wydała obfity plon. Uroczystości odbywały się najczęściej w sierpniu lub na początku września, kiedy najważniejsze prace polowe



Jadwiga Wojtuś i Ryszard Kozik przeprowadzają spis rolny z rodziną Sikorów (1973 r.). Fot. ze zb. A. Sikory

były już zakończone. W dawnej tradycji dożynki miały świecki charakter. Po zakończeniu ciężkiej pracy organizowano przyjęcie dla wszystkich uczestników zbiorów. Takie „**święto plonów**” odbywało się często w gospodarstwie dziedzica lub zamożnego gospodarza. Była to okazja do wspólnego posiłku, zabawy i odpoczynku po intensywnym wysiłku. Z czasem wydarzenie to zaczęło łączyć dwa wymiary – tradycyjne, świeckie święto zakończenia żniw oraz religijne dziękczynienie za zebrane plony. Szczególnie wyraźnie nastąpiło to po 1980 roku – **święto świeckie zostało połączone z kościelnym**, a rolnicy nadali mu akcenty religijne.

Ważnym elementem stała się dziękczynna **msza święta dożynkowa** odprawiana w niedzielę. Podniosło to rangę całego wydarzenia i nadało mu bardziej uroczysty charakter. Sama msza przypominała o ważnej prawdzie obecnej w tradycyjnej kulturze rolniczej: człowiek pracuje, sieje i zbiera, ale nie wszystko zależy od jego wysiłku. Potrzebne są jeszcze odpowiednia pogoda, żyzność ziemi i pomyślność. Dlatego plony postrzegano nie tylko jako efekt ciężkiej pracy rolnika, ale również jako dar i Boże błogosławieństwo.

Jednym z najważniejszych symboli dożynek jest **wieniec dożynkowy**, nazywany również **koroną dożynkową**. Wywodzi się on z tradycji szczególnego uszanowania **ostatniego snopa zboża** podczas żniw. Układano go w formę krzyża, wyrażając w ten sposób wdzięczność Bogu za szczęśliwe zakończenie prac i zebrane



Dzieci niosą dary i koronę dożynkową (1983 r.). Fot. ze zb. R. Węgrzyna



Korona dożynkowa z dzwonem, za nią rodziny dożynkowe (2004 r.). Fot. ze zb. W. Jakubiak



Korona dożynkowa w formie Kielicha z Eucharystią (2002 r.). Fot. ze zb. W. Krawiec

plony. Ten prosty gest pokazuje, że nawet wtedy, gdy dożynki miały przede wszystkim charakter świecki, religijność pozostawała mocno obecna w sposobie postrzegania pracy rolnika i darów ziemi. Z czasem ostatnia „kita zboża” zaczęła mieć rozbudowaną konstrukcję i przybierała bardziej wyszukaną formę. Dziś jej podstawę stanowi okrągły stelaż, do którego przymocowywane są półokrągłe pałaki. Łączą się one nad podstawą, tworząc charakterystyczny kształt korony. Sam szkielet wykonywano dawniej z dostępnych materiałów, a współcześnie robi się go z elementów metalowych, odpowiednio zespawanych i zabezpieczonych. Przygotowaną konstrukcję z krzyżem na szczycie zakrywają kłosa zbóż. Ważną częścią tradycji jest zatem również **uplenie wienca**. Dawniej zajmowały się tym przede wszystkim najlepsze żniwiarki

– doświadczone kobiety, które wyróżniały się umiejętnością wykonywania prac zniwnych i zręcznością. To właśnie im powierzano przygotowanie symbolicznej korony. Wiedza o tym, jak dobrać kłosa, jak je związać i ułożyć, była przekazywana z pokolenia na pokolenie. A przytwierdzanie kłosów wymaga dużej precyzji i zręczności – zgrupowane w pęczki zboże wiąże się sznurkiem lub cienkim drutem w taki sposób, aby miejsce mocowania znajdowało się poniżej kłosa. Każdy kolejny pęczek musi zastaniać poprzednie wiązanie. Dzięki temu powierzchnia korony pozostaje równa i estetyczna, a całość sprawia wrażenie jednolitej, wykonanej w całości ze zboża. Współcześnie przygotowanie wieńca powierzane jest najczęściej wyznaczonym rodzinom lub osobom, które mają odpowiednie umiejętności i chęć podjęcia się tego zadania. Mimo zmiany wykonawców pozostała jednak najważniejsza zasada – wieńiec powinien być przygotowany z wykorzystaniem naturalnych elementów symbolizujących tegoroczne plony. Na przestrzeni czasu widać, że nie wszystkie wieńce miały jednak taki sam kształt. Ich forma zależała od umiejętności, pomysłowości twórców i dostępnych materiałów. Obok **klasycznych koron** pojawiały się w Bogdanowicach bardziej **rozbudowane korony dożynkowe**, jak na przykład kielich z hostią, Serce Pana Jezusa, korona z dzwonem. Gotowy wieńiec podczas dożynek zajmuje miejsce przy ołtarzu, gdzie staje się jednym z najważniejszych symboli uroczystości. Często trafia również na konkursy wieńców dożynkowych, podczas których oceniane są między innymi pomysłowość, staranność wykonania, wykorzystanie płodów ziemi oraz nawiązanie do lokalnej tradycji. Dożynki są zatem czymś więcej niż tylko coroczną uroczystością. To symboliczne zamknięcie rolniczego roku i wspólne podziękowanie za to, co przyniosła ziemia. W Bogdanowicach tradycja ta, podobnie jak wiele innych dawnych zwyczajów, zmieniała swoją formę, ale zachowała najważniejszy sens – przekonanie, że po ciężkiej pracy powinien przyjść czas wdzięczności, spotkania i wspólnego świętowania. Czy dziś młode pokolenia potrafią i chcą jeszcze pleść wieńce dożynkowe, poświęcając długie godziny na wspólną pracę, czy raczej wolą kupić lub pożyczyć gotowy wieńiec na tę uroczystość? To pytanie pozostawiam do refleksji...

Obok wieńca dożynkowego najważniejszym symbolem dożynek jest **bochen chleba** upieczony z mąki pochodzącej z tegorocznych zbiorów. Jak wiadomo, w tradycyjnej kulturze wiejskiej chleb miał znaczenie znacznie większe niż zwykły produkt spożywczy – był postrzegany jako dar nieba, owoc pracy człowieka i ziemi, a jednocześnie symbol dostatku i bezpieczeństwa rodziny. Z tego właśnie względu i dziś z chlebem zawsze należy obchodzić się z szacunkiem – jeśli upadł na ziemię, podnieść go i pocałować. Wiele osób przed przekrojeniem chleba czyni na jego



Dożynki – oczekiwanie z chlebem i wieńcem na księdza (lata 70.). Fot. z kroniki parafialnej

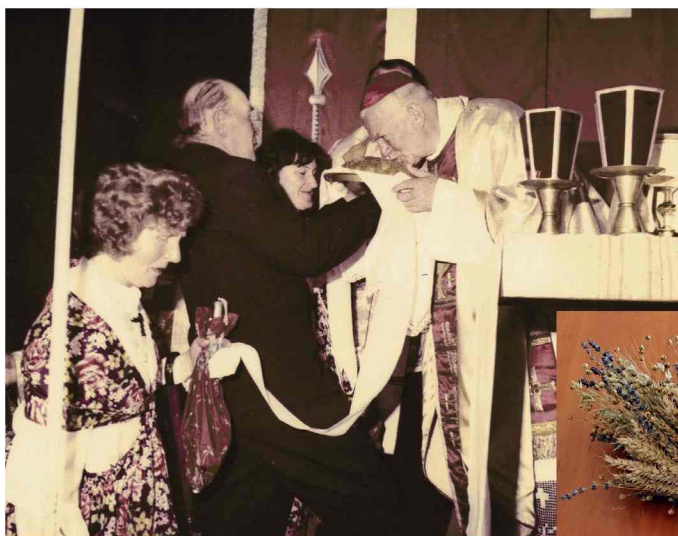
skórcie znak krzyża. Tym bardziej **chleb dożynkowy** ma szczególne znaczenie, ponieważ jest symbolem plonu, który przeszedł całą drogę – od ziarna wrzuconego w ziemię, przez wzrost zboża i ciężką pracę rolnika, aż po mąkę i gotowy bochen. Podczas dożynek staje się darem składanym w imieniu całej rolniczej społeczności jako jeden z najbardziej czytelnych symboli sytości, dostatku i nadziei, że nikomu go nie zabraknie.



Korowód z chlebem i koroną na przedzie – Gminne Dożynki w Bogdanowicach (2004 r.). Fot. ze zb. W. Jakubiak



Przemarsz dożynkowy przez wieś (2004 r.). Fot. ze zb. E. Łapućko



Delegacja z Bogdanowic wręcza chleb ks. biskupowi A. Adamiukowi. Dożynki rejonowe Pietrowice Wielkie (1989 r.).  
Fot. z Kroniki parafialnej



Chleb dożynkowy i wianek starosty (2025 r.).  
Fot. ze zb. Marty Fąfary

W Bogdanowicach chleb dożynkowy przynosi do kościoła **starościna** na odświętnie przygotowanej białej serwecie. W uroczystym momencie przekazuje go kapłanowi. Towarzyszy temu symboliczna prośba, aby chleba – owocu tegorocznej pracy – nigdy nie zabrakło na stołach mieszkańców. Ale zanim chleb i korona dożynkowa znajdą się w kościele, muszą przejść uroczystie przez wieś. Jednym z najbardziej widowiskowych elementów uroczystości jest bowiem **korowód dożynkowy prowadzący do kościoła**. Szczególny charakter przybiera on podczas dożynek gminnych i powiatowych, kiedy ma bogatą oprawę. Na czele pochodu pojawia się często **orkiestra dęta**, której muzyka nadaje przemarszowi uroczysty charakter. Za nią podążają starostowie dożynek, korony z różnych miejscowości, a dalej dzieci, grupy reprezentujące poszczególne miejscowości oraz pozostali uczestnicy. W korowodzie można zobaczyć również ciągniki, traktory i przyczepy, które stają się ruchomą sceną dla przedstawianych **scenek rodzajowych**. Pokazują one dawną i współczesną wieś „z przymrużeniem oka” – pracę na polu, żniwa, życie gospodarstwa, tradycyjne zajęcia czy codzienne zwyczaje pokazane „na wesoło”. Ich przygotowanie wymaga pomysłowości i zaangażowania mieszkańców. Dzięki nim korowód nie jest jedynie przemarszem, ale staje się barwną opowieścią o życiu wsi i jej mieszkańcach.

Po dotarciu do kościoła następuje podniosły moment religijnej części uroczystości. **Staroscina przekazuje kapłanowi chleb, a starosta składa berło zboża (wiązanek, mały sнопек na kształt bukietu) – symbole tegorocznych zbiorów.** Następuje uroczyste wejście do kościoła z wieńcem, który zostaje umieszczony przy balaskach. Korona, chleb oraz pozostałe dary przypominają, że tegoroczne zbiory są efektem nie tylko ludzkiej pracy, ale również Bożego błogosławieństwa. Szczególny charakter mszy zostaje podkreślony przez **ołtarz przystrojony płodami ziemi**, który staje się niejako obrazem tegorocznego urodzaju. Pokazuje to, czym ziemia obdarzyła mieszkańców i za co przychodzi im dziękować. Zboże, owoce, warzywa, kwiaty i inne dary gospodarstw tworzą dekorację mającą wymiar symboliczny. Mszę świętą kończy dzielenie się chlebem – panie częstują bułeczkami, rogalikami lub innym drobnym pieczywem bądź kromkami chleba upieczonego z tegorocznych zbiorów.

Uroczystości dożynkowe to czas, gdy ożywa rodzimy folklor. Często elementem świętowania (zwłaszcza dożynek o większym zasięgu) są **występy dzieci i młodzieży**. Ich przygotowanie wymaga zaangażowania nauczycieli przedszkola, wychowawców oraz osób, które szczególnie dbają o zachowanie lokalnych tradycji. W przedstawieniach, piosenkach, wierszach czy krótkich scenkach pojawiają się motywy związane z tematyką żniw, pracy na roli i życia dawnej wsi. Nierzadko



Korona i wystrój ołtarza (2015 r.). Fot. ze zb. autorki

splatają się w nich wątki „Kresowiaków i Górali”, nawiązujące do powojennych dziejów Bogdanowic. Nie sposób pominąć też pięknych strojów stylizowanych na ludowe – charakterystycznych krakowskich oraz wschodnich z motywem kwiatowym. Takie występy – również gościnne w innych miejscowościach – mają znaczenie nie tylko artystyczne i rozrywkowe, ale są przede wszystkim formą edukacji regionalnej. **Młode pokolenia uczą się, że tradycja nie jest czymś zamkniętym w książkach i muzeach, ale może być częścią współczesnego życia miejscowości.** To bardzo cenne, gdy **dożynki stają się okazją do pokazania dorobku lokalnej społeczności – jej talentów, zaangażowania i pamięci o przeszłości.** Występy dzieci i młodzieży są jednym z najpiękniejszych przykładów takiej międzypokoleniowej ciągłości.



Scenka na przyczepie (2024 r.).  
Fot. ze zb. M. Kindrat



Wanda Jakubiak częstuje chlebem po mszy  
dożynkowej (2004 r.).  
Fot. ze zb. W. Jakubiak



Dzieci na wozie dożynkowym (2004 r.). Fot. ze zb. W. Jakubiak



Występy dzieci na boisku (1993 r.).  
Fot. z arch. szkoły



Występ przedszkolaków na dożynkach gminnych  
w Nowej Wsi (2023 r.). Fot. ze zb. autorki



Przystrojenie posesji na dożynki (2016 r.).  
Fot. z ze zb. R. Krawiec



Scenka w bramie (2004 r.).  
Fot. ze zb. R. Węgrzyn

Nie sposób w tym miejscu pominąć jeszcze faktu, że dożynki na moment zmieniają **wygląd całej wsi**. Na kilka dni Bogdanowice nabierają odświętnego, a często także bardzo humorystycznego charakteru. Mieszkańcy dekorują swoje posesje, ogrody i gospodarstwa, tworząc kompozycje, które mają przyciągać uwagę, bawić, a jednocześnie nawiązywać do rolniczego charakteru święta. Na dożynkowych posesjach pojawiają się **zabawne hasła, słomiane zwierzęta, kukły przedstawiające ludzi czy scenki rodzajowe**. Słoma, która na co dzień jest jednym z efektów pracy na polu, na czas święta otrzymuje zupełnie nowe życie. Powstają postacie w gumowcach, czyli rolnicy przy pracy lub odpoczynku, zwierzęta czy całe scenki przedstawiające wiejską codzienność.

Dożynki są również okazją do odnowienia i pokazania **dawnych narzędzi i sprzętów rolniczych**. Można wtedy zobaczyć przedmioty, które na co dzień dawno przestały być używane: sierp, kosę, cep, sieczkarnię, bańki na mleko, sprzęty do ubijania masła, chomąta końskie czy inne elementy wyposażenia dawnych gospodarstw. Dla starszych mieszkańców są one często dobrze znanymi przedmiotami z dzieciństwa i młodości, dla młodszych – ciekawym świadectwem tego, jak wyglądała praca ich dziadków i pradziadków. Takie eksponaty mają więc podwójną wartość. Z jednej strony są częścią dożynkowej dekoracji, z drugiej – stają się małą plenerową wystawą dawnego rolnictwa, pokazując, jak bardzo zmieniła się praca na wsi.



Od ziarna do chleba - wystroj dożynkowy przed posesją (2020 r.). Fot. ze zb. autorki

## Zwyczaje i tradycje jesienne

**JESIEŃ ZAMYKA ROK** obrzędowy. Po intensywnym lecie nadchodzi pora na odpoczynek i zadumę. Tu trzeba wymienić **Uroczystość Wszystkich Świętych**, zwaną **Świętem Zmarłych** (1 listopada). Dziś całe rodziny spotykają się na bogdanowickim cmentarzu podczas popołudniowego nabożeństwa za zmarłych. **Cmentarz**, podobnie jak wiele innych miejsc związanych z tradycją, zmieniał się wraz z kolejnymi pokoleniami. Dawniej groby porastały roślinnością, przystrajano je przede wszystkim prawdziwymi kwiatami i ustawiano na nich świece. Obok krzyża niemal zawsze pojawiał się własnoręcznie wykonany wieniec ze świerkowych gałązek, ozdobiony kwiatami, najczęściej suszonymi. Dziś cmentarz wygląda inaczej – groby są bardziej okazałe, dominują doniczkowe chryzantemy, a we flakonach stawia się bukiety z kwiatów sztucznych. Tradycyjne świece zastąpiły kolorowe znicze – szklane lub plastikowe. Rzadziej spotyka się również własnoręcznie przygotowywane wieńce, które zostały w dużej mierze wyparte przez gotowe, często sztuczne dekoracje. Zmieniła się więc nie tylko forma ozdabiania grobów, ale także sposób, w jaki współcześnie przeżywamy pamięć o zmarłych. Dziś większość rodzin spotyka się na cmentarzu przede wszystkim 1 listopada, który jest dniem wolnym



Rodzina Lenartowicz przy grobie mamy (lata 50.). Fot. ze zb. M. Krawiec

od pracy, a nie w **Dzień Zaduszny** („Zaduszki” – 2 listopada). Mimo tych zmian jest to nadal czas szczególny – czas zatrzymania się, wspomnienia bliskich i spotkania całych rodzin przy grobach kolejnych pokoleń.



Jesień to też czas zabawy. Wieczór **św. Andrzeja**, przypadający 29 listopada, należał dawniej przede wszystkim do panien. Był to czas wróżb, które miały pomóc zajrzeć w przyszłość i odpowiedzieć na pytanie szczególnie ważne dla młodych dziewcząt – czy i kiedy wyjdą za mąż oraz kim będzie ich przyszły wybranek. Andrzejkowe praktyki miały więc wyraźnie matrymonialny charakter. Jedną z najbardziej charakterystycznych wróżb jest **lanie wosku**. Roztopiony wosk przelewa się przez dziurkę od klucza do naczynia z zimną wodą. Zastygłą formę wyciąga się z wody, a kształt jej cienia rzucony na ścianę ma przepowiadać przyszłość. Interpretacja rezultatu zależy w dużej mierze od wyobraźni uczestniczek i tego, co dostrzegły w powstałej figurze. Popularną wróżbą jest także **ustawianie butów**. Panny zdejmują lewe buty i układają je jeden za drugim, kierując je w stronę drzwi, przesuwają je kolejno, aż jeden z nich jako pierwszy przekroczy próg. Właścicielka tego buta miała jako pierwsza wyjść za mąż. Dziewczęta dawniej chciały również wiedzieć, skąd przybędzie przyszły mąż, a odpowiedzi miało udzielić **szczekanie psa**. Po wyjściu panny przed dom nasłuchiowano, z której strony ono dobiegnie. Czasem, aby uzyskać odpowiedź, celowo prowokowano psy do szczekania – okrzykami albo głośnym uderzaniem tłuczkiem w miskę. Przyszłość próbowano odczytywać również z liczby sztachet w płocie. Dziewczyna **liczyła kołki w zasięgu rozciągniętych rąk**. Jeśli ich liczba była parzysta, oznaczało to, że w nadchodzącym roku czeka ją zamążpójście. Andrzejkowe wróżby dotyczyły nie tylko pytania o przyszłego męża. Jedną z praktyk pozwalała symbolicznie „wybrać” swój przyszły stan. Pod **odwroconymi talerzykami** ukrywano trzy symbole: pustkę oznaczającą staropanieństwo, pierścionek lub obrączkę symbolizujące małżeństwo oraz różaniec oznaczający wstąpienie do klasztoru. Dziewczyna wybierała jeden z talerzyków, nie wiedząc, jaki symbol znajduje się pod spodem. Los decydował więc o odpowiedzi. Z czasem stosunek do tych praktyk zaczął się zmieniać – wróżby stopniowo traciły swój pierwotny, poważny charakter. Coraz częściej stawały się przede wszystkim zabawą, okazją do spotkania i wspólnego spędzenia czasu. Do dziś przetrwało kilka najbardziej znanych andrzejkowych zwyczajów. Popularne jest **przebijanie szpilką papierowego serca**, na którym zapisano imiona męskie

– imię, które przebijie szpilka, ma wskazywać przyszłego wybranka. Inną wróżbę stanowią **karteczki z imionami** wkładane w pod poduszkę. Rano losuje się jedną z nich, a zapisane na niej imię będzie nosić przyszły ukochany. W niektórych wariantach wśród karteczek pojawiają się również puste – ich wylosowanie oznacza kolejny rok panieństwa. Współczesne pomysły na andrzejkowe wróżenie są jeszcze bardziej różnorodne. Próbuje się odczytywać **przyszłość z zapalek**, obserwując, czy dwie zapalone zapałki skierują się ku sobie, **z obierek jabłka**, których kształt ma zdradzić pierwszą literę imienia przyszłego wybranka. Dziś Andrzejki są najczęściej okazją do zabawy tanecznej, organizowanej w szkole i w świetlicy. Wróżba przestała być próbą poznania przyszłości, a stała się elementem rozrywki. Uzasadnione jest przekonanie, że wróżby andrzejkowe przeznaczone są dla dziewcząt, chłopcy natomiast wróżyli sobie w **wigilię św. Katarzyny**. Dziś już nikt nie jest w stanie przywołać żadnej takiej przepowiedni.

\*\*\*

Do współczesnych tradycji Bogdanowic w okresie jesiennym należy **Dzień Seniora** – święto, które z czasem na stałe wpisało się w kalendarz lokalnych wydarzeń. Jest to przede wszystkim okazja do spotkania, wspólnej zabawy i pokazania, że senioralna aktywność może mieć wiele wymiarów. Obchody mają charakter przede wszystkim towarzyski i integracyjny. Przy wspólnie przygotowanym



Bogdanowicki Dzień Seniora (2025 r.). Fot. z arch. autorki

poczęstunku seniorzy spędzają czas na rozmowach, wspomnieniach i śmiechu. Nie brakuje również muzyki – organizowana jest **zabawa taneczna i wspólne śpiewanie**, które szybko angażują uczestników. Znane piosenki przywołują wspomnienia i zachęcają do wspólnej zabawy. Charakterystycznym elementem Dnia Seniora są również **pokazy talentów**. Pojawiają się występy **kabaretowe, recytatorskie i wokalne**, a czasem także własna twórczość poetycka. Publiczność reaguje żywo, bo występują nie profesjonalni artyści, lecz znajomi, sąsiedzi i członkowie lokalnej społeczności. Dzięki temu Dzień Seniora nie jest jedynie uroczystym spotkaniem. Staje się **świętem aktywności i talentów mieszkańców**, podczas którego można wystąpić przed publicznością, pochwalić się swoją pasją, ale także po prostu dobrze się bawić. Wspólny poczęstunek, muzyka, śpiew, taniec i występy tworzą atmosferę, w której najważniejsze jest bycie razem. Ten nowy zwyczaj pokazuje, że tradycja **nie jest zamkniętym katalogiem dawnych zwyczajów**. Wspólnota tworzy również nowe wydarzenia, odpowiadające na współczesne potrzeby mieszkańców. Dzień Seniora jest właśnie takim przykładem – świętem, które łączy integrację, aktywność, humor i radość ze wspólnego spędzania czasu.

## Podsumowanie

Tradycje i zwyczaje doroczne mieszkańców Bogdanowic są świadectwem historii wsi, jej wielokulturowych korzeni oraz przemian, jakie dokonywały się w życiu kolejnych pokoleń. Przez lata zmieniały się warunki życia, sposób spędzania świąt, codzienne obowiązki i możliwości mieszkańców, jednak wiele zwyczajów przetrwało – niekiedy w niemal niezmienionej formie, a czasem dostosowując się do współczesności.

Szczególne znaczenie mają tradycje związane z rytmem roku – od zimowych zwyczajów bożonarodzeniowych, przez obrzędy wiosenne i wielkanocne, aż po letnie i jesienne święta związane z pracą na roli i zakończeniem żniw. Przez lata wspólne przygotowywanie potraw, strojenie domów i kościoła, procesje, święcenie pokarmów, jasełka czy tworzenie wieńców dożynkowych były nie tylko elementami obrzędowości, lecz także okazją do spotkania, współpracy i budowania więzi.

W Bogdanowicach tradycja jest szczególna także dlatego, że powojenna społeczność wsi została zbudowana przez ludzi przybyłych z różnych stron – przede wszystkim z Kresów Wschodnich, ale również z województwa krakowskiego. Przywieźli oni własne doświadczenia, dziedzictwo kulinarne, wierzenia i zwyczaje. Z czasem te różne tradycje zaczęły się przenikać, tworząc lokalną kulturę, która nie jest prostym powtórzeniem żadnego z wcześniejszych dziedzictw. Jest ich

wspólnym, stopniowo wypracowanym zapisem. Niektóre zwyczaje przestały być elementem codziennego życia, inne zmieniły swoją formę, a jeszcze inne powróciły dzięki zaangażowaniu mieszkańców, szkoły, parafii, Koła Gospodyń Wiejskich, seniorów czy lokalnych organizacji. Coraz częściej **tradycja staje się świadomym wyborem** – sposobem na zachowanie pamięci o przodkach i budowanie więzi między pokoleniami.

Warto więc patrzeć na tradycję nie jak na coś zamkniętego w przeszłości, lecz jak na żywy proces przemian. To, co dziś wydaje się oczywistym elementem lokalnego świętowania, jest często wynikiem spotkania wielu historii, rodzinnych przekazów i ludzkiej potrzeby wspólnego przeżywania ważnych momentów. Przyszłość tych zwyczajów zależy natomiast od tego, czy kolejne pokolenia zechcą je poznać, przejąć i – być może – nadać im własną formę.

## Zakończenie

**HISTORIA MIEJSCA** nie kończy się na tym, co zostało zapisane w dokumentach. Tworzą ją przede wszystkim ludzie – ich pamięć, codzienne życie, rodzinne opowieści, wiara, zwyczaje i to, co przekazują kolejnym pokoleniom. Bogdanowice są tego szczególnym przykładem. To, co dziś nazywamy lokalną tradycją, powstało z wielu różnych historii, które z czasem zaczęły tworzyć wspólną opowieść o miejscu.

Ale ta książka nie powstała po to, by zamknąć tradycję na kartach publikacji. Przeciwnie – chcę, aby jej lektura była **początkiem dalszego zainteresowania** tym, co znajduje się jeszcze wokół nas i co wciąż można ocalić od zapomnienia. Dlatego zachęcam, by pytać, słuchać i zapisywać. Może niektóre zwyczaje opisane w tej książce mogą jeszcze powrócić? Warto ponownie zrobić coś tak, jak robili to nasi rodzice i dziadkowie – przygotować tradycyjną potrawę, wykonać ozdobę własnymi rękami, odtworzyć dawną pieśń, przypomnieć lokalny obrzęd czy zaprosić dzieci i młodzież do wspólnego działania. Nie po to, by odtwarzać przeszłość w każdym szczególe, ale by dać kolejnym pokoleniom możliwość jej poznania poprzez własne doświadczenie. To właśnie **uczestnictwo** sprawia, że pamięć staje się doświadczeniem, a tradycja – czymś żywym.

Opisane zwyczaje i obrzędy z pewnością przywołają dawne obrazy, sytuacje i historie przez lata pozostające gdzieś głęboko w pamięci. To właśnie wtedy mogą pojawić się słowa: „A pamiętasz, jak...?”, a wraz z nimi kolejne wspomnienia, szczegóły i opowieści, które również są częścią naszego lokalnego dziedzictwa. Mam świadomość, że **wiele wątków poruszonych w książce wymaga osobnego opracowania**. Są rodziny, których losy zasługują na dokładniejsze poznanie, są historie znane tylko z krótkich wspomnień, są stare fotografie, dokumenty, pamiątki, przepisy, pieśni, powiedzenia i zwyczaje, których znaczenie pamiętają już przede wszystkim najstarsi mieszkańcy. Każdy rok przynosi też ryzyko, że coś z tej wiedzy odejdzie wraz z osobami będącymi jej ostatnimi depozytariuszami.

Liczę na to, że ta publikacja zachęci mieszkańców Bogdanowic do **spojrzenia na swoje najbliższe otoczenie z większą uwagnością** i przypomni, że

lokalne dziedzictwo nie musi być czymś wielkim i spektakularnym. Czasem jest nim stary przepis, fotografia, sposób przygotowania świątecznego stołu, rodzinne powiedzenie czy zwyczaj, który znamy od zawsze, choć nie zastanawiamy się już, skąd się wywodzi. Dlatego warto zachować nie tylko to, co jeszcze pamiętamy, ale przede wszystkim **zadbać o to, by pamięć miała komu zostać przekazana**.

Materiały zamieszczone w książce pochodzą przede wszystkim od mieszkańców Bogdanowic, mojego archiwum badawczego oraz kronik. Mam świadomość, że w przypadku materiałów pochodzących sprzed wielu lat nie zawsze możliwe było jednoznaczne ustalenie wszystkich okoliczności ich powstania, autorstwa czy dokładnej daty wykonania. Jeżeli w publikacji pojawiają się rozbieżności dotyczące dat lub innych szczegółów, mogą one wynikać z zachowanych zapisów, rodzinnych przekazów lub informacji przekazanych podczas rozmów i udostępniania materiałów.

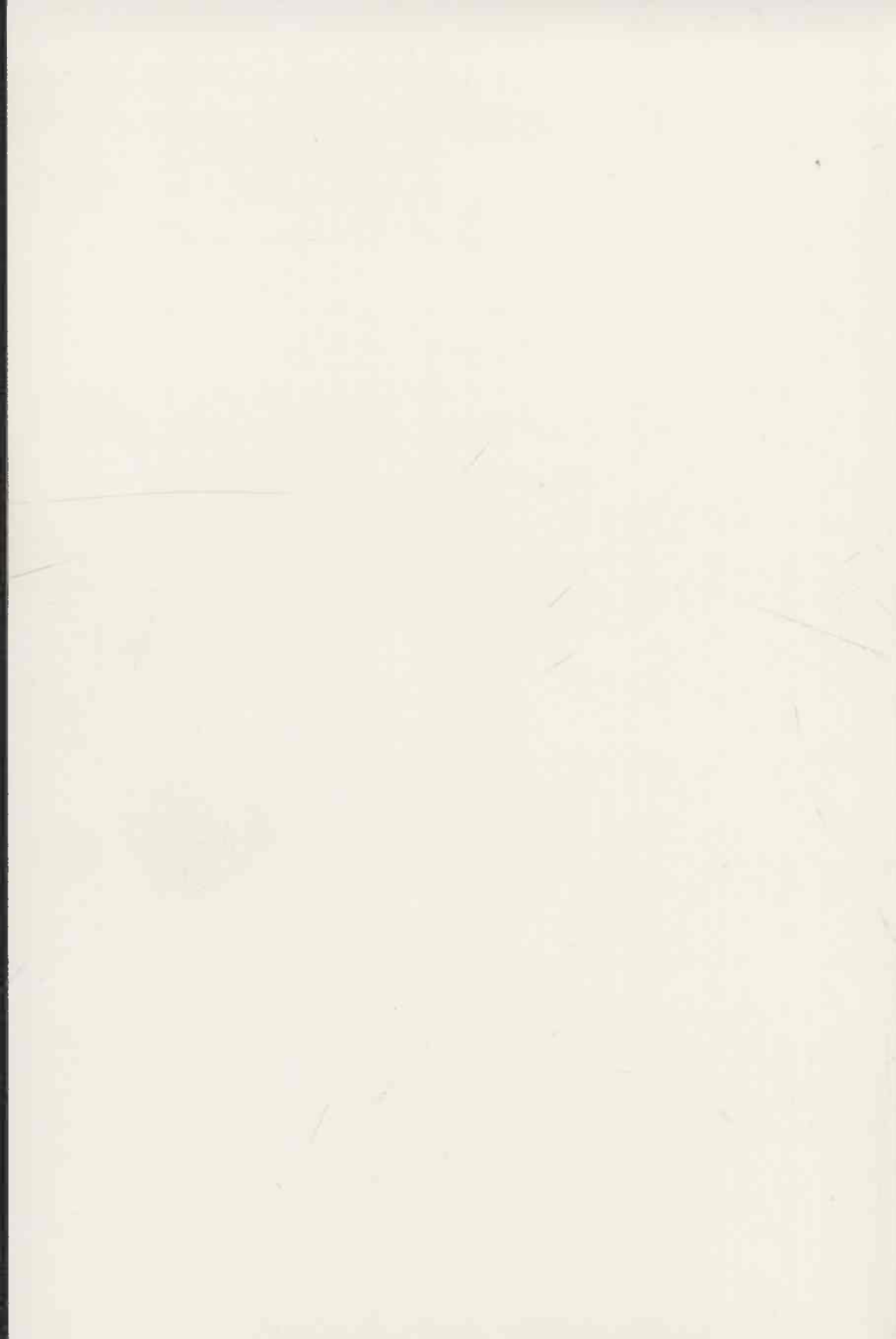
Chcę w tym miejscu szczególnie **podziękować** wszystkim mieszkańcom Bogdanowic i osobom związanym z naszą miejscowością, które wspierały mnie w pracy nad książką. Dziękuję za przynoszone fotografie, rodzinne albumy, za opowieści, wspomnienia i historie, które często przez lata przechowywane były jedynie w pamięci. Dziękuję za czas poświęcony na rozmowę, za otwartość, zaufanie i ogromną życzliwość. Bez osobistych świadectw ta książka nie mogłaby powstać. To właśnie dzięki nim opowieść o Bogdanowicach nie jest wyłącznie zbiorem informacji, lecz staje się żywą historią ludzi i miejsca. Fotografie okraszają ją obrazem minionego czasu, przywołują twarze, wydarzenia i codzienność, której nie sposób w pełni oddać samymi słowami. Każde zdjęcie, każda opowieść i każde wspomnienie są cennym fragmentem większej układanki – pozwalają spojrzeć na Bogdanowice nie tylko przez pryzmat faktów, ale przede wszystkim przez doświadczenia ludzi, którzy przez lata tworzyli i nadal tworzą tę miejscowość.

Spośród blisko tysiąca fotografii, które trafiły do mnie w związku z pracą nad książką, chciałam ocalić i zachować jak najwięcej obrazów przeszłości. Każde zdjęcie jest bowiem czymś więcej niż tylko ilustracją – jest świadectwem czasu, zapisem obecności konkretnych ludzi, miejsc i wydarzeń. Wybór fotografii do publikacji nie był więc łatwy. Wiele z nich, choć nie znalazło się ostatecznie na kartach książki, pozostaje niezwykle cennym materiałem dokumentującym historię Bogdanowic. Mam jednak nadzieję, że ta publikacja będzie nie tylko zapisem tego, co udało się odnaleźć i udokumentować, ale również zachętą do dalszego poszukiwania, opisywania i ochrony rodzinnych archiwów. Liczę na to, że dzięki

niej kolejne fotografie, dokumenty i wspomnienia przestaną być przechowywane wyłącznie w domowych szufladach i albumach, a staną się częścią wspólnej pamięci naszej miejscowości.

Niech ta książka będzie **impulsem do kolejnych rozmów, poszukiwań i powrotów** do tego, co tworzyło wspólnotę Bogdanowic przez dziesięciolecia, ale także do **wspólnego działania** i tworzenia tego, co będzie jej przyszłością.







9 788398 305808